MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 7 WARSZAWA, 15 MARCA 1927 R. CENA NUMERU 1 zł.

O IDEAŁ NARODOWY

W POLSCE dzisiaj nie ma żadnego ideału wspólnego i pobudzającego do życia, do pracy. Rzecz zrozumiała. Po odzyskaniu pełnej niepodległości i prawie całkowitego zjednoczenia ogółowi polskiemu zabrakło ideału, pobudzającego do działania i odkrywającego nieznane energje. Szczytem dążności jest dla wielu utrzymanie tego, co się osiągnęło. To dążenie nie jest wcale ideałem, bo nie pobudza do czynu. Jest to kwietyzm usypiający i rozhartowywujący wolę. Skoro już nie ma czego pragnąć, o co walczyć i dobijać się przez ofiary i ryzyka, można odsunąć na drugie miejsce troskę o sprawy publiczne, a zająć się sprawami osobistemi. Skutkiem jest zobojętnienie dla sprawy polskiej u samych Polaków.

Ze zobojętnieniem przychodzi „przewartościowanie wartości". Rzeczywistość jest dość smutna, a porównana z dawnemi wzlotami i marzeniami, wydaje się niejednemu wprost brzydka. Trwa jeszcze jakiś konwenans, że się ma w prasie i w przemówieniach stare, chociaż zwietrzałe już frazesy na ustach, że się głośno nie wyraża jeszcze tego rozczarowania, jakie się w duszy odczuwa. Ale prywatnie, w rozmowach, rozczarowanie jest tak wielkie, że aż zastraszające. I ten objaw właśnie jest najgorszy, bo budzi pessymizm, niewiarę w możność naprawy i rozbraja ducha narodu. Tem się tłumaczy ta zbyt rozpanoszona nieuczciwość i urąganie wszelkiej cnocie — niedoszli bohaterowie i męczennicy stali się wskutek tej atmosfery brudnymi geszefciarzami. Resztki sumiennych ludzi trzymają się jeszcze odpornie, tak przez poszanowanie siebie samych, jak przez nieumiejętność robienia nieuczciwości, ale ich szeregi przerzedzają się, bo ogół nietylko nie uznaje ich wartości, lecz pomiata nimi, uważa za głupców i przechodzi ponad ich głowami. Upór w naiwności zaczyna wydawać się bezcelowym.

Poddano więc rewizji (przewartościowaniu) nawet hasło utrzymania tego, co jest. I jedni dla zgody z Niemcami, oraz dla łatwiejszego panoszenia się nad rozproszkowanem społeczeństwem, gotowi bez żalu pozbyć się Pomorza, a nawet całego byłego zaboru pruskiego — drudzy, nie znajdując ani w sobie ani w otoczeniu daru rady, roztropności i siły, mieliby znaczną część Kresów wschodnich do przefacjendowania. Kwietyzm każe pozbyć się trudu i pracy, a zespolenie kresów z macierzą wymaga wielkiego trudu i wytężonej a planowej pracy pokoleń.

Temu strachowi przed trudem odpowiada niewolnicza ideologja, która łudzi mirażem osłabienia Rosji przez utworzenie samodzielnej Ukrainy i Białorusi, a na zadatek chce usamodzielniać ruskie części kraju, będące we władaniu Polski. Osłabienie Rosji rozpoczyna więc od kurczenia Polski. Skutek jest pewny, ale doktryna maskuje zawstydzający objaw—rozbierania państwa przez samych siebie—naiwnym frazesem i znajduje oddźwięk w leniwych duszach. Kwietyzm jest lenistwem.

Gdy więc samo utrzymanie stanu posiadania zostało zakwestjonowane w niektórych umysłach, nie dziw, że jest tak wiele jednostek, klik, grup, które uważają państwo za łup, za żer dla bezwstydniejszych i zuchwalczych. Rzucono się na ten żer, aby wyławiać najlepsze kąski dla siebie, nie pytając, czy państwo tylu pasorzytów przetrzyma, nie myśląc, czy na długo wystarczy tej pożywki. Patrząc na to, co się dzieje, w każdym świadku budzi się ochota dociśnięcia się do żłobu, zanim zostanie wypróżniony. Dziś prawie wszyscy mają pretensję do ulg, przywilejów, uposażeń ze strony państwa, a coraz mniej jest tych, którzy byliby skłonni państwu pomagać. To, co się w oczach naszych dzieje, jest rozdrapywaniem państwa przez jego obywateli.

Tak mści się brak ideału narodowego i państwowego. Nie znaczy to, żeby nie było ludzi i całych warstw, które nad tem boleją; żeby jednostki nie miały ideału. Bynajmniej. Nie brakuje takich, tylko ich ideał jest ich osobistą własnością, podzielaną biernie przez garść zwolenników — nie ma natomiast ideału wspólnego. Trzeba go zatem stworzyć, umiłowanie jego szerzyć i wszczepiać dopóty, póki większość narodu nie odczuje go jako swojej własnej świętości i nie nauczy się żyć i pracować dla służenia mu.

Ideał ten musi być realny, to jest oparty na warunkach rzeczywistych położenia kraju, zdatności plemienia i konjuktur na przyszłość. Pierwsze zdefiniowanie tego ideału pochodzi od Bolesława Chrobrego, a znajduje się w tem dumnem poselstwie, jakie ze zdobytego Kijowa posłał do Konstantynopola. Zaznaczył tam, że trzy są tylko mocarstwa równorzędne

w ówczesnej Europie: cesarstwo zachodnio - rzymskie narodu niemieckiego, cesarstwo wschodnio - rzymskie w Konstantynopolu i Polska. Jest to środkowa Europa, zorganizowana przez Polskę.

To posłannictwo było wykonywane skutecznie przez trzech Bolesławów w ciągu półtora wieku. Można jednak powiedzieć, że była to myśl genjalnych monarchów, narzucana narodowi gwałtem i nierozumiana przez niego. Ale dalsze dzieje wykazują, że była wysnuta z natury rzeczy, z geograficznego położenia narodu polskiego, z warunków sąsiedzkich i z konjunktur europejskich.

Czasy od Władysława Łokietka do Władysława IV Wazy dowodzą przecież, że ten ideał potężnych Bolesławów jest wynikającym z natury rzeczy ideałem narodowym. Nie narzucają go już genjalni despoci, lecz naród cały w swej oświeconej warstwie zmierza do niego i przeprowadza go stopniowo.

Pan małego księstewka na Brześciu Kujawskim Łokietek nie byłby nigdy przeprowadził zjednoczenia Polski, gdyby rycerstwo, stanowiące podówczas naród, było tej myśli wrogie, a choćby niechętne. To więc drugie zjednoczenie Polski w XIV wieku należy już uważać za dzieło narodu. Zjednoczenie i niepodległość, usymbolizowanie w koronacji Łokietka na króla, to był pierwszy etap na drodze do ideału państwowego. Jak wskazują trzydziestoletnie z górą boje Łokietkowe, osiągnięcie tego pierwszego etapu nie odbyło się bez świadomego planu, wytężonej pracy, trudu, ofiar i poświęcenia. Opowieść o Fiorjanie Szarym jest tego poświęcenia świetną ilustracją.

Epoka Kazimierza Wielkiego to drugi etap na tej drodze. Polska wchodzi jako czynnik współdziałający w rodzinę zachodnich narodów, cywilizuje się, usprawnia i uniezależnia ekonomicznie i politycznie. Wzorowe prawodawstwo, wzorowa administracja, bezpieczeństwo prawne i ład stąd płynący, skarb uporządkowany i pełny, nauki rozszerzone i ukoronowane własnym uniwersytetem, handel kwitnący, wielki dobrobyt, sztuki piękne, zwłaszcza architektura, choć zapożyczone, doskonałe. Nieduże państwo polskie staje się jednem z najbogatszych, najpotężniejszych, najlepiej rządzonych: przedmiotem podziwu dla zachodu, przedmiotem aspiracji dla ludów Europy środkowej.

Po Kazimierzu już nie mądry król, lecz naród sam w osobach małopolskich magnatów ujmuje ster w ręce i prowadzi politykę. Magnaci małopolscy zmieniają testament króla Ludwika i zamiast zamężnej Marji obwołują królową młodziutką Jadwigę. Zrywają jej narzeczeńswo z Habsburgiem i wynajdują dla niej męża w Jagielle. Rządzą państwem i za Jagiełły i za jego nieletniego syna. Na Litwę idą z prawdziwą kulturą zachodnią, rzymską i pozyskują ten kraj dla Polski. Ta Polska, usprawniona przez Kazimierza, wywiera urok przyciągający na wszystkich sąsiadów. Łączą się z Polską prócz Litwy: Czechy, Węgry, wyciąga do Polski ręce Bessarabja, Wołosza, Multany, nieco później miasta pruskie dobijają się zbrojnie możności należenia do Polski. Dla Władysława, zwanego Warneńczykiem, mądrzy mężowia stanu stwarzają państwo, sięgające od Bałtyku, po Adryjatyk i Morze Czarne. I gdyby plan wypędzenia Turków z Europy był się powiódł, federacja państw od Bałtyku po Adryjatyk, Morze Czarne i Egejskie, pod kierownictwem Polski mogła się była utrzymać i zmienić bieg dziejów.

Ale chociaż król Władysław młodem życiem opłacił te gigantyczne plany, Polska na dość długo jeszcze utrzymała się jako mocarstwo równorzędne między zachodnio-rzymskiem cesarstwem narodu niemieckiego, a cesarstwem ottomańskiem, które zajęło miejsce cesarstwa wschodnio-rzymskiego.

Dzisiejsza niepodległość zaskoczyła nas nieprzygotowanymi na duszach. Podczas niewoli dobrze było rozpamiętywać klęski, ażeby wspomnieniem krwi przelanej pogłębiać przepaść, dzielącą nas od wrogów. Ale podczas niepodległości święcić tylko pamiątki niepowodzeń, a zapominać o dniach chwały, jest to tylko chcieć dalej być dręczonymi i wzdychać do niewoli. Tymczasem nie umieliśmy wykrzesać z martwoty pogrobowców ani jednej iskierki zapału, ochoty i wiary, kiedy w roku 1925 przyszła dziewięćsetletnia rocznica koronacji Bolesława Chrobrego, rocznica aktu, który olbrzymią Polskę utwierdził jako mocarstwo, równe dwom rzymskim cesarstwom. Dzieci jęku i szlochania nie wydobyły wtedy z siebie iskry zapału, który tworzy czyny i składa ślubowanie, że skoro praszczurowie nasi mogli dojść do takiej potęgi w świecie, to i my nie ustaniemy w pracy, choćby przez pokolenia, dopóki im nie dorównamy.

Było rzeczą zrozumiałą, że podczas niewoli przypominało się niedawne, ostatnie chwile utraconej niepodległości i że w sentymetaliźmie ozłacało się nawet wady, błędy i przestępstwa przodków z chwili rozbiorów. I tak to weszło w krew, w nałóg, że roztkliwieni ludzie widzą „duszę anielską“ w błazeństwach księcia Panie Kochanku lub w dzikich wybrykach degenerata starosty Kaniowskiego. Uczucie i wyobraźnia pokolenia, zrodzonego w niewoli, nie sięga poza czasy IMC pana Jana z Gosławic Paska i szpera tylko w czasach i ludziach, opisanych w Pamiątkach Starego Szlachcica i innych podobnych gawędach. Czas już zaniechać grzebania w czasach upadku i zatruwać sobie dusze trumnianym zapachem. Czas przestać uważać rozpamiętywanie niepowodzeń za jedyny dowód łączności z przeszłością i jedności rasy. Jesteśmy potomkami nietylko powstańców, ale także praojców z epoki Bolesławów i Jagiellonów.

Ten cel dążeń, ta ambicja Polski leży w naturze rzeczy. Europa środkowa potrzebuje takiego regulatora. Była nim w bardzo ułamkowym zakresie, a raczej w wyobraźni ludów, czujących potrzebę takiego łącznika, do niedawna Austrja, o której Palacky mówił z punktu widzenia czeskiego, że gdyby jej nie było, należałoby ją stworzyć. Ale skoro kierownicy Austrji uznali ją za przedłużenie, czy ekspozyturę Niemiec, została zlikwidowana. Jak bardzo potrzebnym i z natury rzeczy wynikającym jest jednak taki ośrodek w centrum Europy, tego dowodzi powodzenie czeskiej akcji w utworzeniu i utrzymaniu Małej Ententy.

A przecież Czechy nie nadają się do tej roli tak wskutek swego geograficznego położenia, jako też i wskutek różnolitości swoich składników narodowościowych i gospodarczych. Teoretycznie łatwiej byłoby Rumunji lub Jugosławji pokusić się o tę rolę, gdyby ich wewnętrzne stosunki ułożyły się pomyślnie. Wszystkie te jednak próby, o ileby kiedykolwiek miały być podjęte, byłyby tylko bardzo połowicznem obejściem, ale nigdy całkowitem zaspokojeniem tej konieczności. Kraje te bowiem należą mniej lub więcej do basenu Morza Śródziemnego, o który toczy się spór, przyjmujący przez odrodzenie Włoch nowe formy. Mogłyby więc te kraje wywierać wpływ tylko uboczny na bieg polityki północnej.

Jedna Polska ma wszystkie warunki geograficzne i polityczne do spełniania tej roli, która ponadto jest samą racją istnienia naszego państwa. Jak za Chrobrego była trzecim czynnikiem między dwoma cesarstwami rzymskiemi, jak za pierwszych Jagiellonów była regulatorem między cesarstwem niemieckiem,

a cesarstwem ottomańskiem, tak i teraz spada na nią obowiązek utrzymywania równowagi między protestanckiemi Niemcami, a prawosławną Rosją, jako na przedstawicielkę rzymskiej kultury na północy. Jest to konieczność dziejowa, wysnuta z jej geograficznego położenia, z rozkładu sił w Europie i z kierunku prężności sąsiednich narodów, a stwierdzona przez rozwój zdarzeń dziejowych. Historja tego uczy, a realistyczne ujmowanie rzeczywistości tak przeszłej, jak dzisiejszej nie znajduje innego rozwiązania. Wszystko inne jest wydumką, doktryną oderwaną, ideologją zapożyczoną, utopją, mrzonką, a nawet lekkomyślnością — niezmieniona natura rzeczy wskazuje to jedno wyjście: Albo Polska będzie placówką kultury rzymskiej i ośrodkiem krystalizacyjnym dla mniejszych państw i narodów Europy środkowej, albo stanie się zbyteczną. Albo rozwinie się na groźne mocarstwo i wszedłszy w koncert światowy na zasadzie równorzędności utrzyma pokój i równowagę, albo zostanie zlikwidowana. Dziś pokój jest niepewny, bo Polska jest jeszcze słaba nietylko bojowo i ekonomicznie, ale duchowo w piersiach własnych obywateli, we własnej jaźni. Wyobraźmy sobie Polskę, ugruntowaną, świadomą swego przeznaczenia i swojej wartości, na wzór Polski Kazimierza Wielkiego, a wszystkie, lub prawie wszystkie zakusy o naruszenie równowagi, wszystkie obawy o pokój znikną zupełnie. Nasz nieład duchowy i państwowy podsyca apetyty i kusi do zamącenia pokoju w Europie. Gdybyśmy okazali sprawność, nawet nie taką, jak za Łokietka lub Kazimierza, ale bodaj taką, na jaką już się zdobyła Czechosłowacja, Niemcy nie ośmieliłyby się publicznie wyciągać ręki po Pomorze. Wszak mają kilka miljonów rodaków pod panowaniem czeskiem i udają, że zapomnieli o nich.

Praworządna i silna Polska jest potrzebą europejską, a dla bytu narodu polskiego — koniecznością. Jeżeli chcemy żyć, musimy odnowić w sobie stary, jedyny, polski ideał, z rzeczywistości wysnuty, a do wielkości, chwały i potęgi niechybnie prowadzący. Ten ideał jest przez naturę rzeczy postawiony, ale musi w duszach obywateli ożyć i stać się siłą twórczą.

JAN ZAMORSKI

PRZEWAGA POLSKA

II.

POWSZECHNY spis niemiecki z 16 czerwca 1925 wykazuje, że w tym roku straty wojenne zostały w całości powetowane przez przyrost ludności. W r. 1914 wynosiła ludność Niemiec 68 miljonów, zaś ludność Prus 42 miljony w granicach ówczesnych, 38'5 miljona w granicach dzisiejszych, ostatni zaś spis naliczył w Prusach 38 miljonów, a bez obszaru Saary 36 miljonów oraz 62,475 tysięcy w całych Niemczech.

Śmiertelność spadła w Niemczech już w r. 1919 do 16‰, w r. 1924 dochodzi do 12‰. Przeciętna śmiertelność osób od 1 roku życia w górę była w r. 1923 tak słaba, jak w r. 1913, zaś od r. 1924 wynosi jeszcze mniej bo równo 1 procent 4 : 10‰. Statystyka niemiecka poświęca tym pomyślnym znakom szczególną uwagę, bo są one dziś istotnym warunkiem utrzymania dotychczasowej przewagi liczebnej wśród narodów Europy.

Dzięki odbudowaniu Polski utraciły Niemcy najobfitsze źródło przyrostu naturalnego. Na początku w. XX w Prusiech rocznik wynosił urodzin 13 kroć sto tysięcy, przyrost roczny dochodził do 6 kroć. Obecnie spadł rocznik urodzin do 8 kroć, przyrost roczny pruski waha się około 3 kroć stu tysięcy, dochodzi zatem ledwie $^2/_3$ rocznego polskiego przyrostu. Na 10,000 ludności rodziło się w Prusiech 362 żywych dzieci w r. 1901, 277 w r. 1914, 258 w r. 1920, 208 w r. 1924. Nieco wyższy jest przeciętny stosunek urodzeń na całym obszarze Niemiec, bo wynosi on 213 w r. 1925. W latach 1922 do 1925 przybyło w całych Niemczech okrągło 2 miljony ludzi, co daje przeciętnie pół miljona rocznego przyrostu, podczas gdy na początku XX wieku przyrost roczny w samem Królestwie Pruskiem dochodził do 600 tysięcy.

We wszystkich krajach prócz Francji i Serbji zostały zapełnione szczerby, które wydarła wojna w życiu ludzkiem. Nie ubywa ludności w żadnym kraju, ale przyrost został zahamowany prawie wszędzie i to nie przez śmiertelność, lecz przez postępujące z roku na rok zmniejszanie się urodzeń. W ubiegłym wieku w miarę zwiększania potrzeb, w miarę wzrostu ludności wzmagała się energja narodów europejskich i w tej drodze dochodziły one do panowania nad światem. Obecnie w miarę piętrzących się trudności zwalnia się tempo naturalnego odmłodzenia narodów, temsamem zmniejszają się potrzeby, a wydobywanie dawnej energji nie jest już tak naglącą koniecznością. Nie jest już kwestją życia gotowość do wysiłku, który pozornie przechodzi siły ludzkie. W tym nastroju przechodzą narody w wiek starości.

Jednak skłonność do odpoczynku nie ogarnia równocześnie wszystkich. Olbrzymi rozrost Stanów Zjedn. Ameryki i Japonji z drugiej strony przekracza rozmiarami rozmach europejski z czasów dawnych i nowych. Z tem większym szacunkiem patrzą na nich inni, że są to potęgi najtrudniejsze do pokonania, bo każda z nich opiera się głównie na żywej sile swego narodu. To też coraz częściej słychać przewidywania, że w przyszłości losy świata będą się obracały około spółzawodnictwa tych dwu narodów, które już dziś są wzrostem największe, a przytem bardzo żywotne.

Wielowiekowe doświadczenie historyczne i duża masa ludności spotykają się rzadko z młodzieńczą żywotnością. Na bogatych rozłogach Ameryki jest parę nowych narodów łacińskich (Chili, Guatemala, Salvador), które obecnie górują żywotnością nawet nad Polską, Pozatem jest w świecie jeszcze jeden naród i to najbardziej starożytny, który ochotą do życia góruje nad całą ludzkością; w Egipcie rocznik urodzeń dochodzi do 600 tysięcy, a po potrąceniu obfitego pokłosia śmierci (350 tys.) pozostaje przyrost naturalny w wysokości 250 tys. ludzi rocznie, co w stosunku do liczby ludności równa się prawie skali przyrostu polskiego. Rozkwit Egiptu, widoczny zarówno w rozroście ludu, w uprawie ziemi i w narodowych ambicjach, doprowadził do odzyskania niepodległości i temsamem otwiera nową epokę w losach tego narodu. Po dwu tysiącach lat osłabła moc klątwy proroka judejskiego, który przepowiedział Egiptowi na wieki obce panowanie.

Pouczającym kontrastem jest ruch ludności w wielkich krajach Nowego Świata, gdzie tak samo, jak w Australji, przyrasta ludność szybciej, niż w krajach macierzystych Europy, ale wolniej, niż w Polsce, mimo, że nie brak tam miejsca do najszybszego rozwoju i warunki życia są bez porównania łatwiejsze, niż u nas.

Przyrost 9 większych narodów świata
w latach 1923—5

		I Skala	II Przeciętny rocznik			III Cała ludność
		urodzeń ‰	a) urodzeń	b) przyrostu	c) chłopców dorastających	
			w miljonach			
1.	St. Zj. Ameryki	24	nad 2,6	nad 1,4	1,1	110
2.	Rosja europ.					70
	Białoruś	nad 24	nad 2,5	?	1.	28
	Ukraina					4
3.	Japonja właściwa	33	2,	0,7	0,6	60
	Cesarstwo Japońskie			1,3		83
4.	Niemcy		1,3	0,5	0,6	62
	Prusy	21	0,8	0,3	0,4	
5.	Włochy	29	1,1	0,47		42
6.	Polska	34	1,	nad 0,42	0,4	30
7.	W. Brytanja	18	0,8	0,3	0,4	44
8.	Brazylja	—	1,	—	0,4	33
9.	Francja	19	0,76	0,1		

Daty dotyczące Polski w powyższem zestawieniu opierają się na spisie ludności z r. 1921, na ewidencji ruchu ludności z siedmiu województw, wreszcie na oszacowaniu. Ponieważ w Królestwie i w Ziemiach Wschodnich nie prowadzi się ewidencji ludności, więc z ostrożności należało przyjąć, że skala urodzeń nie jest tam wyższa od małopolskiej, natomiast, że śmiertelność możliwie opada tam wolniej i na tej podstawie przyjmuje się, że przeciętna skala przyrostu wynosi najmniej 14 ‰ rocznie na całe Państwo, i że temsamem doszła ludność Rzeczypospolitej do 30 miljonów na początku tego roku i to już po potrąceniu ilości przypadających na emigrację od września r. 1921 do końca r. 1925.

Co do skali przyrostu, zmienia się ona niewątpliwie z każdym rokiem w miarę opadania śmierci, urodzeń i ich stosunku; ruch ludności w poszczególnych województwach, gdzie jego ewidencja istnieje, jest dowodem tej chwiejności.

Czynnikiem trwalszym jest skala urodzeń. Ulegająca zmianom stopa życia odgrywa i tu rolę, ale rozstrzygający jest instynkt plemienny, którego siła ulega tylko powolnym i stopniowym zmianom. To też nieduża jest rozpiętość skali urodzeń u ludności polskiej na przeciwnych kresach państwa, a nawet na Górnym Śląsku i Mazurach po stronie niemieckiej jest ona bliższa skali polskiej niż nawet skali sąsiednich prowincji pruskich.

Wobec tego możemy skalę urodzeń od 33 do 34 na 1,000 ludności przyjąć jako istotną i stosunkowo trwałą charakterystykę żywej siły Polski w przeciwieństwie do innych krajów. Żaden duży naród w świecie nie dochodzi obecnie w swej żywotności do tej skali. Zbliża się do niej Japonja, widocznie niżej idą Włochy, a wszystkim ludnym krajom świata jest daleko do takiego rozmachu.

Przez żywotność swoją wysunęła się Polska na czoło ludzkości, a nawet dzisiejszym swoim wzrostem zajmuje pokaźne miejsce wśród wielkich narodów świata. Rocznik dorastającej młodzieży jest w Polsce bezwzględnie równy takim samym rocznikom W. Brytanji, Prus i Brazylji, bo 20 lat temu liczba urodzeń była równa w tych czterech krajach. Obecnie masa dzieci przychodzących na świat, oraz coroczna nadwyżka urodzeń nad zmarłymi są w Polsce widocznie wyższe niż w Prusiech i W. Brytanji. W chwili obecnej oba te kraje są ludniejsze od Polski. W miarę wymierania starców i przyrostu nowych pokoleń będą one równały się z Polską pod względem liczby ogólnej.

Stosunek siły fizycznej Polski do Niemiec w chwili obecnej wyraża się liczbą roczników młodzieży 400 tys.; 600 tys. Natomiast pod względem żywej siły, objawiającej się w przyroście przewaga Niemiec nad Włochami i Polską jest wprawdzie jeszcze widoczna, ale nie jest to przewaga przytłaczająca.

W miarę dorastania młodych pokoleń będą schodziły Niemcy do poziomu Polski i Włoch co do siły fizycznej, choć liczby całej ludności będą jeszcze wykazywały dużą różnicę.

To też Niemcy spostrzegli się, że za jakie 20 lat nie będą mogli odgrywać wobec Polski roli wielkiego narodu, zduszonego w ciasnych granicach, zauważyli, że objawy starzenia się narodu występują u nich coraz wyraźniej i w ruchu ludności i w innych objawach życia. To też pragną przyśpieszyć chwilę rozrachunku z Polską, wiedząc, że im później, tem gorszy dla nich będzie stosunek sił.

Taksamo Niemcy, jak inne wielkie narody przeżywały czasy rozmachu i zastoju żywej siły narodowej i również w Polsce trwanie jej zależy od możności życia i jego rozwoju. Japonja i Włochy dają dowody niesłabnącej młodości po przebyciu wielowiekowej historji, ale dowody ich rozmachu występują nie tylko w ruchu ludności.

Tylko na podstawie dokładnej ewidencji, obejmującej ruch ludności we wszystkich ziemiach polskich możnaby stwierdzić, czy dzisiejsze warunki życia nie zaczynają działać hamująco i przygnębiająco na żywotność niektórych warstw. Zaprowadzenie tej ewidencji jest bardzo pilną potrzebą. W wynikach jej znajdziemy odpowiedź na szerzące się złe wróżby a może i pewne przestrogi, które będą taksamo użyteczne, jak dokładna świadomość własnej siły.

BOLESŁAW BATOR

POZYTYWNOŚĆ I ORGANICZNOŚĆ MYŚLENIA

PATRZĄC na chaos życia nowoczesnego i nowoczesnych „przekonań“ wszelkiego rodzaju, dochodzi się do wniosku, że uczynkami ludzkiemi kieruje interes, namiętność i inne odruchy psychiczne, lecz że maskują się one prawie zawsze rozumowaniem. W obecnych czasach dzieje się to bardziej, niż kiedykolwiek. Nie działa prawie nigdzie szczery instykt, ani też przedmiotowa, bezinteresowna myśl. Żyjemy wśród maskarady. Jest to skutek ubóstwienia intelektualizmu z jednej, a demokratyzacji życia z drugiej strony: Każdy uchodzić chce za filozofa — nikt nie jest zwolniony z brutalnej walki tak, by mógł mieć spokój i niezależność potrzebną do rozeznania prawdy. Oczywiście w narodzie, posiadającym tak słabą jeszcze myślową kulturę, jak naród polski, tak niedostateczną kulturę charakterów, maska-

rada przybiera jeszcze fantastyczniejsze kształty, jeszcze mniej jest jasności i szczerości myślowej i uczuciowej, niż u narodów o bogatszej tradycji umysłowej i wychowawczej.

A jednak myśl jest nieodzowną formą tworzenia. Czemkolwiek uczucie czy instykt natchnie człowieka, temu rozum musi nadać kształt zdefinjowany, czy organizację zdolną do życia i trwania. Poznanie, oraz praktyczne poszanowanie i stosowanie prawdy jest nieodzowne nietylko do zdobycia szczęśliwości wiecznej, lecz również do zadowolenia choćby najprostszych potrzeb doczesnych, tembardziej do pełnego rozwoju sił narodu. Niema mowy o wielkości politycznej, o twórczości cywilizacyjnej, słowem o życiu narodu bez silnego rozwoju myśli w narodzie, co się zresztą nie pokrywa bynajmniej z wybujaniem teoretyzującego intelektualizmu i z „demokratyzacją“ oświaty, na których podłożu bezmyślność zbyt często rozkłada się wygodnie.

Pragniemy ująć choć w ogólnych zarysach pojęcie myśli organicznej i warunkującej ją pozytywności i wskazać, że one są treścią kultury. Pozytywność to ogólny nastrój psychiczny, na którego gruncie rozwinąć się może u człowieka myślenie organiczne; postaramy się w dalszem rozważaniu określić dokładsie jej cechy.

Myśl organiczna — to właściwie wszelka myśl bezwględnie szczera i czynna, dążąca do poznania rzeczywistości, aby organizować życie ludzkie osobiste i zbiorowe na podstawie praw psychicznych i materjalnych, według wskazówek przedmiotowych rozumu. Ściślej mówiąc, myśl organiczna to ta, co cały ruch życia w sobie odtwarza, jako umysłową całość, a poznawszy bieg przyrodzony tego ruchu oraz układ i naturę jego sił rozpędowych, chce świadomie kierować ludzkiem życiem osobistem i zbiorowem, zespalając jego siły ku osiąganiu i tworzeniu form życia coraz pełniejszych, coraz wyżej zorganizowanych ku ożywianiu tych, co już istnieją.

Myśl organiczna — to myśl czynu i pracy.

Jedną z cech najwybitniejszych życia polskiego wydaje nam się to, że świadomość narodowa w nas jest zarazem tak silna i tak słaba: zasadniczo tak silna, że w chwilach przełomowych decyduje zwykle o naszych postępkach zbiorowych, a nawet osobistych, zmusza nas do afirmowania stanowczej woli życia i działania, jako narodowa całość, i wybawia naród od zatracenia siebie; tak słaba, że nie jest zdolna kierować codziennemi postępkami polskiego życia publicznego i prywatnego, nie stwarza siły zwartej, czujnej i czynnej, nie dopuszczającej do owych śmiertelnych kryzysów, bo budującej umiejętnie realne życie narodowe według przyrodzonych, rozumnie przemyślanych potrzeb. Sprzeczność jednak jest tu pozorna. Poprostu posiadamy instynkt i ogólne wytyczne życia narodowego, ale nie posiadamy właściwie kultury narodowej, t. j. ustalonego, raz na zawsze nabytego kierunku i napięcia czynnego narodowej woli, myślą rozumną kierowanej. Uczuciem w chwilach napięcia odgadujemy, nie przenikamy jasną myślą treści narodowego i osobistego bytu, bo tradycja nie żyje w nas silnie i świadomie.

Kultura wymaga myślenia — myślenie jest znacznym nieraz wysiłkiem, a człowiek pierwotny od wysiłku ucieka. Polak lubi teoretyzować, zwłaszcza w celu wyperswadowania sobie, że droga najmniejszego wysiłku jest drogą największej mądrości, — myśleć odpowiedzialnie nie lubi.

Tymczasem w społeczeństwie cywilizowanem każde pokolenie ma pracowników umysłowych, snujących nić tradycji, czyli, prościej mówiąc, powtarzających dla swego pokolenia te same prawdy, co już może wielokrotnie w innej trochę formie wypowiedziane zostały, lecz które w krew i obyczaj każdego pokolenia wchodzą tylko przez ciągłe powtarzanie i żyją w dalszem rozwijaniu tego samego wątku. Gienjusze są potrzebni raz po raz w życiu narodu, a zwłaszcza u progu jego świadomie samodzielnego życia czy politycznego, czy umysłowego, lecz o kulturze nie stanowi genjusz. Kultura, czyli duchowa sprawność i bogactwo nie polega na oryginalności — są to nawet raczej terminy sprzeczne zasadniczo. Kultura polega na przemyśleniu i rozumieniu istotnem, na rozwijaniu starannem i wszechstronnem w myśli i w praktycznej czynności ziarn prawdy wiecznie tej samej.

Społeczeństwo, rozmiłowane nadewszystko w oryginalności, nie posiędzie nigdy kultury, a zatem twórczego realnego życia. Nie wynika stąd, by kultura polegała na recytowaniu formuł dziedziczonych jakby jakieś magiczne zaklęcia. Każde pokolenie przemyśleć musi dla siebie, a nawet po swojemu zasób ustalonych tradycją wartości, na ich podstawie dopiero rozwinąć się może społeczna twórczość narodu. Zrywanie z ustalonemi wartościami jest także powtarzaniem, lecz powtarzaniem wiecznie tych samych zaprzeczeń, nie mających treści pozytywnej, jałowych negacyj, nie mogących wskazać konstrukcyjnej czynności.

Kultura uczucia i myśli posiada treść pozytywną, realną: są nią kształty realnie istniejące, twory ducha ludzkiego, ustalone instynktem i myślą wieków wartości życiowe, a ona odnosi się do nich pozytywnie, potwierdzająco, poznając ich treść myślową, uznając ich prawowitość, ich miejsce w hierarchji życia, ich konieczność praktyczną i praktyczne zastosowanie. Uczuciowość i myśl kulturalna przygotowuje konkretną twórczość.

„Kultura“ nie może być czem innem, niż uprawą myślenia organicznego, czucia i działania pozytywnego, skarbieniem wszystkich jego zdobyczy, dalszą pracą nad ich rozwinięciem myślowem i rozszerzeniem praktycznem. To też kultura jest tam tylko, gdzie jest myśl organiczna obfita w treść pozytywną, bo kultywować nie można nicości; tylko taka kultura jest tem, czem prawdziwa kultura jest w istocie: przygotowaniem i dokonywaniem konkretnej życiowej pracy ludzkiej.

Kultura twórcza opierać się musi na myśli organicznej, bo tylko taka myśl jest myślą prawdziwą — umysłową formą rzeczywistości, zdolną żyć i rozwijać się w ciele; ta forma umysłowa nie jest fotografją, prostem odbiciem cech zewnętrznych, lecz wniknięciem poza nie, poznaniem treści i jej porządku. Bez poznawania i ustalania porządku życia, a co idzie za tem, bez zbudowania hierarchji wartości i form życia ludzkiego niema kultury.

Ustanawiając hierarchję wartości, a więc celów i dążeń, myśl organiczna jest myślą praktyczną, prawodawczynią czynnej kultury.

Negatywne rojenia teoretyczne nie są myślą kulturalną, bo kultura nie na rojeniach polega, lecz na „uprawie“ rzeczywistości.

Pozytywność usposobienia, nastroju psychicznego, będąca tłem i gruntem organicznego myślenia, jest umiłowaniem życia i jego konstruktywnej prawdy, umiłowaniem zwłaszcza życia ludzkiego w jego organicznych kształtach i przejawach, jest odnoszeniem się do rzeczywistości w sposób dodatni, potwierdzający, otworzeniem duszy i umysłu na oścież rzeczywistości w jej całym porządku umysłowym i praktycznym,

w jej kształtach zasadniczo myślowych i szczegółowo doświadczalnych.

Zostawiamy na boku pojęcie „pozytywizmu“, jako filozoficznego kierunku, gdyż chodzi nam tu o obszerniejszy, nietyle czysto umysłowy, ile uczuciowo-moralny sens pozytywności; przytem pozytywizm filozoficzny wydaje nam się w swoim zakresie negatywnością, a nie pozytywnością;—ale nie tu miejsce na teoretyczne roztrząsanie tego przedmiotu. Jedną wszelako cechę „pozytywizmu“ przyjąć należy za cechę wytyczną pozytywności wogóle, mianowicie pragnienie poznawania doświadczalnej rzeczywistości ludzkiej i jej prawideł. Dążeniem najpierwszem pozytywności jest ochrona życia zbiorowego ludzi w jego organicznych funkcjach i tworach. To też nawet poznanie ogólnych prawideł doświadczalnych jeszcze jej nie wystarcza; chce ona i musi rozeznawać warunki praktyczne i działające siły w każdej sytuacji i każdej chwili dziejowej. Chcąc być siłą czynną, nie może poprzestać na żadnych ogólnikach, każdy moment poznać musi w jego pełnym konkretnym kształcie, w czasie i przestrzeni.

Ale pozytywność, chcąc orjentować się praktycznie, nie boi się dlatego myśleć; przeciwnie, daje umysłowi bodziec do stworzenia umysłowego kształtu rzeczywistości, do rozwinięcia teoretycznych władz umysłu. Pozytywność żąda tylko od umysłu ludzkiego, aby nie zadawalał się „pomyśleniem“, a następnie bierną kontemplacją jakiegoś szeregu abstrakcyjnych idei, aby nie stawał przy własnych oderwanych kształtach, lecz aby zgodnie z naturą swoją „myślał“ nieustannie i czynnie, aby przenikał, analizował i kombinował swój materjał, aż go w całości opanuje, rozczłonkuje i zorganizuje.

Nie kontemplacja, ale myślenie jest funkcją umysłu.

Kultura będąca nie czem innem jak tylko pracą ludzkiego ducha w ciągłości swojej posiada treść i formę i — treścią jest pozytywna tradycja, formą postęp. Dwa te pojęcia należą ściśle do siebie.

Postęp, bożyszcze naszych czasów, jest ideą formalną, a nie ograniczoną. Nie istnieje on, nie powstaje sam przez się, własną organizującą siłą — jest tylko zewnętrzną cechą organicznego rozwoju życia. Niema postępu bez tradycji — tam gdzie nic się nie przekazuje, nic nie dziedziczy, tam też nic nie postępuje. *Tabula rasa* nietylko nie jest koniecznym warunkiem postępu, ale go wyklucza, bo postęp — to wzbogacanie, a *tabula rasa* to beznadziejne ubóstwo. Postęp, nie chcący być rozwojem tradycji, jej życiem dalszem jest tylko negacją wszystkiego, co żyje i istnieje, jest nichilizmem, pustką. Wysiłki „postępowe“, nie oparte o realną treść tradycji, są bieganiem w kółko, zamiast posuwania się naprzód ku celowi pełniejszego życia.

W przekonaniu niektórych umysłów postęp nie istnieje w rzeczach ludzkich; nie będziemy się o to sprzeczać. Stwierdzimy tylko, że w każdym razie nie sfabrykuje się go mechanicznie, i że jeżeli istnieje, to jako niewymuszony i niemal poboczny wynik prawidłowych funkcyj zbiorowego życia. Obierając go za cel bezwzględny tamuje się bieg jego, bo odruchowo, prawie mimowolnie fałszuje się naturalną grę tych funkcyj, a także własnych myśli i odczuwań gwoli pozornemu przyśpieszeniu rozwoju.

Przyśpieszenie to chcieć otrzymać mechanicznie, bezpośrednio jest absurdem logicznym i praktycznym, bo wprowadzeniem nieładu w organizm życia moralnego i materjalnego, nieładu, hamującego życie, a tem samem postęp. To też bliżsi jego zrealizowania są ci, co weń nie wierzą, niż tacy co mu cześć boską oddają i całopalne ofiary składać mu są gotowi. Ład przyrodzony jest warunkiem postępu.

Pojęcia kultury, tradycji, postępu wywodzą się z myśli pozytywno-organicznej. Myśl ta widzi w życiu ludzkiem treść wiecznie tę samą, starą jak świat, niezmienną. Postęp ludzkiego życia polega tylko na coraz pełniejszem, doskonalszem wypowiadaniu się starej treści. Cokolwiek chce się narzucać, jako nowa forma, bez względu na wymogi przyrodzone wiecznej jest absurdem: formą bez treści, a nawet formą, przeczącą treści. Podobna negacja jest tylko stwierdzeniem prawomocności tego, czemu chce przeczyć, umacnia logicznie, moralnie. a w końcu i materjalnie starą formę, którą chciała zastąpić, zniszczyć. Myśl pozytywna szanuje formę starą, choćby niedoskonałą, bo ona w pewnej przynajmniej mierze odpowiada rzeczywistości życia, a formy nowe, chcące wieczną treść ignorować, odrzuca jako puste złudy, mogące tylko zamęt wprowadzić, istotną poprawę bytu ludzkiego oddalić. Dla myśli pozytywnej nie formalne idee, lecz życie jest wartością bezwzględną, kryterjum działań i zamierzeń.

Sprężyną działania, uczuciowym zarodkiem myśli organicznej jest plastyczna wyobraźnia, miłująca kształt uchwytny, ideał wcielony, żywy, przytomny — wyobraźnia, że tak powiemy heleńska. Ideałem dla niej jest to, co ma siłę życia, co wcieliło się, urzeczywistniło, nie zaś bezkształtne marzenie. Nie jest ona dlatego materjalistyczną; przeciwnie, wszędzie w realnych kształtach widzi myśl i duszę, odblask własny, ślad dziejów duszy i jej wypowiadanie się w widomych postaciach.

W nich więc żyje, czuje i odnajduje siebie. Takiemi kształtami widomemi duszy są idee konkretne jak ludzka duchowa osobistość w swem działaniu widomem, jak naród, rodzina, społeczeństwo, Kościół. Idee takie są ośrodkami siły żywotnej, żyją realnie w danych warunkach fizycznych, życie ich rządzone jest prawami uchwytnemi, posiadają charakter i fizjonomję wyraźną, są nadewszystko organizmami żywemi.

Dla myśli organicznej świat ludzki jest rozczłonkowany na takie ośrodki siły i życie samo polega na ich rozwoju, działaniu i współdziałaniu. W przeciwieństwie do myśli i wyobraźni organicznej, negatywna doktryna, wiecznie z rzeczywistości niezadowolona, chce ją poprawiać schematycznie i zawsze ma przed oczami i na ustach pewne idee formalne: sprawiedliwość, równość, postęp, zacofanie. Jej uczuciowym zarodkiem jest zawsze nienawiść do owych idei konkretnych, które stoją na drodze do formalistycznego „uporządkowania“ wszystkiego, do zadowolenia pychy reformatorów.

Myśl organiczna widzi rzeczywistość, jako grę sił, skupiających, syntetyzujących się wkoło organicznych ośrodków. Życie—to ciągłe syntetyzowanie sił współdziałających, udoskonalać życie można tylko przez udoskonalenie, współdziałania, przez kombinowanie sił, nigdy przez rozbicie ośrodków organicznych i danie rozpędu nieograniczonego tej czy owej sile. Dla myśli organicznej człowiek jest małym kosmosem, dusza pierwszą syntezą sił psychicznych, podstawową komórką społecznych zbiorowych organizmów. Dlatego wszelka organizacja ludzkiego życia uwzględnić musi przedewszystkiem zdrowy rozwój duchowej ludzkiej osoby. Burzenie ładu wewnętrznego w jednostkach dla utrzymania jakichś formalnych rezultatów zewnętrznych jest dla myśli organicznej niedopuszczalne.

Idee formalne mają dla myśli pozytywno - organicznej także swoją wartość, bo i one przecież są wyrazem rzeczywistości, ale jak to już powiedzieliśmy o postępie, wyrazem jej zewnętrznym, formalnym rezultatem całego skomplikowanego procesu życia. Rezultat ten następuje, o ile proces cały rozwija się prawidłowo; lecz nie można chcieć rezultatu bez procesu, ani rezultat formalny nie jest celem, bo celem życia jest pełne życie, a nie jakakolwiek formalna idea. Nie poto istnieje życie, żeby była osiągnięta np. sprawiedliwość i równość, ale życie, nie będac chaotycznym kaprysem, lecz grą sił, działających wedle praw niezmiennych, jest co do swej formy ogólnej sprawiedliwością i równością, zadawalającą ludzkie poczucie harmonji. Aby sięgnąć do prostego przykładu: nie poto istnieje i żyje organizm człowieka czy zwierzęcia ssącego, aby być symetrycznie zbudowanem ciałem, lecz organizm, zbudowany przez tajemnice siły i zdolny sam do własnej specyficznej formy życia, jako człowiek czy inne zwierzę wyższego rzędu jest semetrycznie zbudowanem ciałem.

Myśl organiczno-pozytywna bada, poznaje, kombinuje siły życia, chce działać na nie i w nich, lecz według ich natury t.j. — według objektywnych prawideł i syntetycznie przez coraz nowe kombinowanie sił i form istniejących. Najpierwszą jej troską jest utrzymanie samego procesu życia, nie przerywanie go sztucznie nie rozbijanie ośrodków, wkoło których skupiają się siły jego. Myśl organiczna wie, bo widzi, że on sam jest najlepszem lekarstwem na jednostronności pojedyńczych swych stanowisk, byle się wzbogacał, a nie marniał.

(Dok. nast.) ZOFJA ŻÓŁTOWSKA

ANGIELSKO-POLSKIE STOSUNKI KULTURALNE

Pani Monica M. Gardner, która skreśliła dla „Myśli Narodowej" artykuł poniższy, zasłużyła się, jak mało kto drugi w Anglji, sprawie zbliżenia kulturalnego polsko-angielskiego rzetelnemi studjami z zakresu literatury polskiej, że wspomnimy tylko znane monografje jej pióra o Krasińskim i Mickiewiczu, oraz ostatnio dzieło wydane o Sienkiewiczu.

PRZYZNAĆ trzeba, że Wielka Brytanja zbyt mało wie obecnie o Polsce jako narodzie, a jeszcze mniej o polskiej kulturze, w szczególności zaś o polskiem piśmiennictwie. Już na wiele lat przed wojną światową stała się Polska dla Anglji jednym z narodów zapomnianych. Rzecz zmieniła się w czasie wojny: jakkolwiek opinja angielska nie zdawała sobie wcale sprawy z rzeczywistego położenia politycznego Polski, stanęło przed tą opinją zagadnienie polskie. Prasa wówczas więcej napisała o Polsce, niż w ostatnich kilku dziesięcioleciach. Książki traktują je o sprawach polskich, dotąd należące do najrzadszych zjawisk, zaczęły ukazywać się w katologach firm wydawniczych. Co najważniejsza, gdy wojna pustoszyła ziemie polskie, kraj nasz okazał Polsce prawdziwe współczucie. Nie poskąpiono ofiar na fundusz pomocy dla Polski. *[Polish Relief Fund].* Pisząca te słowa mogłaby przytoczyć takie wzruszające fakty, jak np. zbiórki uczniowskie i ofiary służby domowej. Z biegiem lat odpłynęła ta fala uczucia, i dziś, mimo gorącej przyjaźni, żywionej dla Polski przez poszczególne jednostki, zwłaszcza zaś przez tych, co gościli w Polsce, skąd zawsze wracali pełni entuzjazmu dla kraju i ludności, Anglicy nie mają naogół żadnego pojęcia o sprawach polskich, z czego wynika, że są na te rzeczy całkowicie obojętni.

Tłumaczyć ten fakt należy przedewszystkiem wyspiarską psychiką przeciętnego Anglika, który języków obcych nie zna i uczyć się ich nie myśli, interesuje się sprawami swojego własnego narodu, a gdy wyjedzie zagranicę, mało przebywa wśród krajowców, woli bowiem przestawawać ze swymi współtowarzyszami podróży. Jednakże prelegenci, którzy wygłaszali w Anglji odczyty o Polsce, stwierdzają zgodnie, że publiczność interesuje się tym tematem, chętnie uczy się i słucha. Dotyczy to zwłaszcza publiczności w miastach prowincjonalnych, gdzie odczyty grają w życiu umysłowem większą rolę, niż w stolicy i gdzie więcej się na nie chodzi.

Oczywista przeto, że główne zagadnienie to:—jak usunąć ignorancję przeciętnego wykształconego Anglika (czy Angielki) w zakresie spraw polskich,—innemi słowy, jak obudzić jego (czy jej) zainteresowanie temi rzeczami.

Nieraz już powiedziano, że poznać naród można z jego literatury. Dodać trzeba, że książki są najzwyklejszym i najdalej docierającym środkiem kszałcenia i oświecania opinji. Dla Anglika najlepsza i najprostsza droga: poznać Polskę przez jej literaturę. Wiele cech tej literatury odpowiada upodobaniom umysłów angielskich. Czytelnik angielski lubi atmosferę obyczajową, — stąd powodzeniem cieszą się tacy pisarze — regjonaliści, jak Tomasz Hardy, Eden Phillpotts albo Sheila Kaye Smith. A gdzież znajdziemy piśmiennictwo bardziej od polskiego przepojone rodzimością? Ponieważ Anglik nie będzie się uczył polskiego, należy udostępnić mu arcydzieła literatury polskiej w przekładzie angielskim. Za mało zrobiono w tej dziedzinie. Jedyny pisarz polski, którego imię nie jest zupełnie obce Anglikowi, to Sienkiewicz; przytem, choć wciąż oglądać można *Quo Vadis* na ekranie, coraz mniejsza jest wśród czytelników angielskich liczba tych, którzy tę — albo jakąś inną— powieść Sienkiewicza czytali w istniejących dziś miernych angielskich, a raczej amerykańskich tłumaczeniach. Dorywczo pojawiały się od czasu do czasu tłumaczenia utworów polskiej poezji, czy belestryki, aby rychło skończyć w zapomnieniu na półkach czytelni Muzeum Brytyjskiego. Ktoby chciał szukać tych rzeczy w katalogach owej czytelni, mógłby tam poczynić nieprzewidziane, a nawet zgoła niespodziane odkrycia. Z tłumaczeń arcydzieł literatury polskiej na pierwsze miejsce wysuwa się świeżo dokonany znakomity przekład Chłopów Reymontowych, któremu prasa i czytelnicy oddali zasłużone pochwały. Dziedzina przekładów z polskiego na angielski nie jest zatem, ściśle biorąc, ziemią dziewiczą, mało się jednak od niej różni w praktyce. Otwiera się tu szerokie pole dla tych, co dość mają odwagi i dostateczne znawstwo obu języków, aby porać się z trudnościami przekładów polszczyzny na tak głęboko różną od niej angielszczyznę i co zdolni są przytem oddać charakter oryginałów. W Anglji jest właśnie pewna moda na powieści tłumaczone: tem większa szkoda, że ilość tłumaczeń z polskiego jest tak znikomo mała, gdy wiele przekłada się z rosyjskiego i innych języków. Co się tyczy przyswojenia angielszczyźnie dzieł wielkich poetów polskich, to, jak wspomniałam, niektóre

przekłady znaleźć można na półkach Muzeum Brytyjskiego; skądinąd są to rzeczy nieznane. Próba wydania jakiegoś przekładu poezji polskich w postaci książkowej byłaby dziś przedsięwzięciem chybionem. Lepsze są widoki na publikację drobnych urywków po miesięcznikach, zresztą także niezbyt świetne, ze względu na szczupłość miejsca i ogromną konkurencję. Nie znalazły zaś dotąd w Anglji naśladowców eksperymenty, rozpoczęte w Ameryce pod auspicjami Wydziału Studjów Słowiańskich na uniwersytecie Berkeley, w Kalifornji, polegające na tem, że wersyfikatorzy, nie znający polskiego, biorąc za podstawę pracy przekład prozą, starają się go ubrać w szatę poetycką. Dopóki mowa o przekładach, wskażmy, że ani razu nie próbowano wystawić polskiej sztuki na scenie angielskiej, tymczasem taka np. komedja, jak Fredry Śluby panieńskie, swem niefrasobliwem weselem, błyszczącym dowcipem, wytworną staroświecką oprawą zachwycićby powinna publiczność angielską, humor lubiącą nadewszystko.

Szerzenie w naszym kraju wiadomości o Polsce przy pomocy prasy angielskiej jest, ma się rozumieć, rzeczą pierwszorzędnej wagi. Nie mija prawie dzień bez jakiejś wzmianki o Polsce na łamach naszych dzienników. Dość często natrafić tam można na artykuły nacechowane życzliwością dla Polski, do ogromnych rzadkości zato należą studja z zakresu spraw polskich. *The Slavonic Review*, wychodzący trzy razy na rok, a wydawany przez Wydział Studjów Słowiańskich (*School of Slavonic Studies*) na uniwersytecie londyńskim, zamieszcza prace z tej dziedziny, jak również recenzje polskich książek, oraz przekłady prozy i poezji polskiej, ale poczytność perjodyku tego typu ogranicza się niemal wyłącznie do grona specjalistów. W normalnych warunkach rynek księgarski powinien być najpotężniejszym czynnikiem szerzenia wiedzy o Polsce między nami, lecz tu właśnie perspektywy są najmniej zachęcające. Książek o Włoszech, Francji, Hiszpanji, rzec można, o wszystkich krajach europejskich — prawdziwy zalew; wyjątek stanowią książki z tematem polskim; te co wydano po odbudowie państwa, policzyć możnaby na palcach. W dzisiejszych czasach drogiej robocizny i krótkiego dnia pracy możliwe są jedynie publikacje, które się opłacają, przyznać zaś trzeba, że Polska należy dziś do kategorji tak zwanych „tematów niepopularnych“— tych, na które popyt jest mały i których unikają księgarze. Przykładem fakt, że w różnych popularnych serjach monografij o miastach i państwach obcych wydawcy odmawiają miejsca Polsce. Ponieważ moda zmienia się często, więc upodobanie do tematów polskich może znowu powrócić, niekoniecznie nawet w związku z jakiemiś bieżącemi wypadkami.

Istnieje pozatem pole działalności, na którem, jak mi się zdaje, możnaby coś zrobić dla wzbudzenia w Anglji większego zainteresowania Polską, pole dotychczas leżące odłogiem prawie zupełnie: mówię o powieści angielskiej na tematy polskie. Nietylko koła czytelników, pochłaniających beletrystykę, są ogromne, lecz także produkcja powieściowa w tych, tak niesprzyjających publikacji, czasach nie okazuje tendencji do zmniejszenia się i bardzo znacznie przewyższa inne działy produkcji literackiej. Gdyby Conrad opisał swem niezrównanem piórem któryś z dramatycznych epizodów powstania 1863 r., które tak zaciążyło na losach jego rodziny, czytelnik angielski więcej stąd dowiedziałby się o ideałach patrjotyzmu polskiego, niż ze wszystkich razem prac o Polsce, jakie napisali autorzy angielscy. Sposobność ta zeszła wraz z Conradem do grobu, lecz zato nasi młodzi powieściopisarze, oglądający się za nowemi tematami, dobrzeby zrobili, zapoznając się praktycznie z życiem społeczeństwa polskiego, albo wybierając jakiś epizod z dziejów Polski,—mimo, że powieść historyczna dziś mniejszem tu się cieszy wzięciem — jako tło opowiadania, które mogłoby zdobyć poczytność. Umyślnie mówimy tu o studjach wstępnych, bo z niewielu honorowemi wyjątkami powieściopisarze nasi, i tak rzadko opracowywujący motywy polskie, na domiar przedstawiają Polaka (zwykle zniekształcając nazwisko do niepoznania) jako bohatera melodramatu, awanturnika, anarchistę, Rosjanina lub Żyda! Z powieści osnutych na motywach polskich, wyróżnić należy dwie, posiadające pewną wartość literacką. Są to: Besanta *By Celia's Arbour* (Przy altanie Celii) — mająca za wątek dzieje księcia Romana Sanguszki, i Sutherlanda Edwardsa *The Polish Captivity* (Niewola polska), — autor był korespondentem warszawskim „Timesa“ w roku 1861. Powieść Besanta nie jest wprawdzie wolna od drobnych błędów, nieuniknionych u pisarza, co nie studjował historji Polski, ale zaleca się przenikającym ją pięknym duchem i zawiera ustępy, tchnące najgłębszem dla Polski współczuciem. Niestety Besant to sława miniona, mało kto w dzisiejszem pokoleniu zna ową miłą lecz staroświecką książkę. Druga rzecz, o której wspomnieć chcieliśmy, to *The Vultures* (Sępy) Setona Merrimana; akcja powieści rozgrywa się częściowo w Warszawie, lecz dobry pomysł został tu opracowany tak bezbarwnie, że książka ta popularnością nigdy nie dorównała swej poprzedniczce, pióra tegoż autora, zatytułowanej *The Sowers* (Siewcy), a za przedmiot mającej stosunki rosyjskie. Z nielicznych zaś nowszych powieści, gdzie spotykamy tło polskie lub bohaterów Polaków, żadna nie wznosi się ponad przeciętność.

Jeżeli ci, którym zależy na stwarzaniu serdecznych stosunków między Anglją i Polską, nie będą szczędzili trudu i nie ulękną się niewątpliwych trudności, jakie przyjdzie przezwyciężać, bardzo dużo zrobić będzie można dla zbliżenia obu narodów. Wiele wspólnych Polakom i Anglikom ideałów posłuży jako mocny fundament duchowego i kulturalnego przymierza anglo-polskiego, korzystnego dla stron obu zarówno.

MONIKA M. GARDNER

Londyn. (Tłum. W. J. C.)

NIEZNANE POEZJE KASPROWICZA

II. WIERSZE RÓŻNE

OPRÓCZ pamiętnika panny Walerji Kryszewskiej, zawierającego nieznane dotychczas poezje młodzieńcze Kasprowicza, które ogłosiliśmy już poprzednio na łamach „Myśli Narodowej“[1]), dochowało się szczęśliwym trafem jeszcze kilka innych pamiątek po Kasprowiczu. I one są własnością p.W.K. I w nich znajdujemy autografy poety z szeregiem zupełnie nieznanych utworów jego z czasów pobytu na ławie szkolnej w gimnazjum w Poznaniu i w Opolu w 1881 roku.

Wśród tych pamiątek zwraca przedewszystkiem na siebie uwagę szczątek szkolnego zeszytu poety.

[1]) Por. № str.

Zwyczajny to zeszyt szkolny w ciemno-niebieskiej, dziś już wypłowiałej okładce z grubego papieru, wielkości 170×200 mm. Na okładce niewielka nalepka z białego papieru, wycięta w zęby, a na niej napis: „*Lateinische Extemporalien*“, poprzez który przebija się ledwie czytelny, wypukły napis dawniejszy: „Wypracowania polskie“. Poniżej naprawo podpis: J. Kasprowicz — z nieodłącznemi w okresie uczniowskim esami floresami i zygzakami, kreślonemi z całym rozmachem młodzieńczego ramienia. W swoim czasie przeznaczony na wypracowania, potem zdewastowany ręką poety, by mu służyć do zaprawiania się w sztuce rymotwórczej i rysowniczej.

Dziś w tej okładce zaledwie cztery kartki (zewnętrzne) zeszytu z papieru białego, nielinjowanego. Pierwsza strona niezapisana. Na drugiej i na kawałku trzeciej „*Estemporale*“ bez daty i liczby, zmasakrowane niezgorzej czerwonym atramentem, na czwartej drugie „*Extemporale*“, pisane nadzwyczaj niedbale, również bez liczby, ale za to z datą olbrzymich rozmiarów: „d. 17.3[2]) 1881“. Obydwie strony karty trzeciej pokryte rysunkami, robionemi piórem przez Kasprowicza. Są wśród nich fragmenty twarzy męskich (oko i nos, dwa kuntury profilów, dwa udatne rysunki, przedstawiające nos z profilu).

Na stronie szóstej pomiędzy rysunkami, a częściowo nawet na jednym z nich autografy poety.

U góry na środku tylko trzy słowa:

„Dzisiaj dla mnie“.

Poniżej znowu początek jakiegoś wiersza refleksyjnego:

Któż wielki
Któż większy, ten co po dziadach
Dziedziczy sławę i imię [3])

Pod tym fragmentem rozrzucone w nieładzie trzy strofy[4]) wiersza bez tytułu, zaczynającego się od słów: „Takie mi słała uśmiechy“[5]). Brak poprawek w tekście przemawia za tem, że wiersz ten pisał Kasprowicz w dobrą godzinę. Charakter pisma[6]) natomiast dowodzi wielkiego pośpiechu w tworzeniu.

Na stronie siódmej znajdujemy wiersz, „Dolejcie wina do szklanek“. Autograf bardzo staranny. W tekście tylko jedna poprawka (w piątym wierszu ostatniej zwrotki). Jeżeli mamy tu do czynienia z pierwopisem, co jest bardzo prawdopodobne, to i w tym wypadku także „Muza“ nie „została rymami dłużna“ młodocianemu poecie.

Po fragmencie, stanowiącym warjant pierwszej zwrotki wiersza „Różyczko moja, różyczko“... (na str. 8), który ogłosiliśmy poprzednio w „wierszach z pamiętnika“, następuje utwór, rozpoczynający się od słów: „Pełen rozpaczy, stargany boleścią“...[7])! Jest to pierwszy, fragmentaryczny rzut wiersza, który Kasprowicz wykończył w domu pp. Kryszewskich. Według relacji panny W. K. liczył ten utwór prawdopodobnie sześć oktaw. Kończył się zaś rozdzierającym okrzykiem rozpaczy, zamkniętym w słowaah: „Okrutny Boże!“, o które panna Walerja czyniła poecie gorzkie wymówki. Jakie były dalsze losy tego „bluźnierczego“ wiersza, czy go poeta zniszczył pod wpływem p. K., czy też nie, towarzyszce młodości Kasprowicza nic niewiadomo. W autografie, o którym mowa, posiadamy tylko trzy pierwsze oktawy, sześć wierszy czwartej i dwa początkowe wiersze piątej. W piśmie niestarannem i nad wyraz nieczytelnem, podobnem zwłaszcza w dwu pierwszych zwrotkach do pisma w wierszu „Takie mi słała uśmiechy“..., widoczny duży pośpiech i gorączkowość w tworzeniu.

Wszystkie wyżej wspomniane utwory powstały niewątpliwie w Poznaniu. Przemawia za tem nietylko świadectwo przyjaciółki poety, lecz także data, napisana ręką poety przy zadaniu (patrz wyżej), oraz zupełna tożsamość charakteru pisma w drugiem wypracowaniu i w pierwszym i ostatnim z wymienionych wierszy[8]).

Z czasów poznańskich także zachował się ponadto wiersz, napisany na kartce z drugiego pamiętnika panny Walerji[9]) z dedykacją[10]), umieszczoną na ukos w prawym narożniku u dołu. Ogłaszamy go poniżej pod tytułem „Ze szczęścia dni“...

Trzy utwory, pisane w Opolu, dopełniają tej rękopiśmiennej spuścizny Kasprowicza. Wszystkie zaopatrzył poeta tytułami, oraz datą ich napisania. Są to mianowicie: „Synowie ludu“ (Opole, 3. 10. 1881), „Pożegnanie — z motywów ludowych“ — pisane (pisane tamże 1. 10. 1881) i „U studni — z motywów ludowych“ — 5. 10. tegoż roku). Utwory te przepisał poeta bardzo starannie[11]) na arkuszu wielkości 115×181 mm.) grubego papieru listowego, prążkowanego, ze znakami wodnemi (cztery linje pionowe na każdej karcie) i przesłał je pannie W. Kryszewskiej w liście z Opola.

Na zakończenie dodaję, że i tutaj, podobnie, jak i w ogłoszonych poprzednio „wierszach z pamiętnika“, zachowałem wiernie pisownię i znaki pisarskie, jakich poeta użył w autografach.

Niech mi też będzie wolno na tem miejscu podziękować pannie Walerji Kryszewskiej za łaskawe udzielenie mi rękopisów i informacyj, z których korzystałem.

ADAM MÜNNICH

Toruń, w styczniu 1927.

[2]) Najpierw napisał poeta 4, które potem przerobił na 3.

[3]) Fragment ten poeta przekreślił.

[4]) Pierwsza na środku strony u dołu, druga nad nią na prawo, trzecia na lewo.

[5]) Ponad tym wierszem w autotografie; „Słała mi“—przekreślone przez poetę.

[6]) Podobnie jak w drugiem „*Extemporale*“, pismo nie stojące i okrągłe, jak w innych autografach Kasprowicza z tego czasu, lecz pochyłe i wydłużone, a przytem niedbałe.

[7]) Ponad pierwszym wierszem w autografie: „Z mojeg“— które poeta przekreślił.

[8]) Wszystkie autografy poeta przekreślił. Czy może dlatego, że nie przywiązywał do nich żadnej wagi, czy też z innego powodu, trudno odgadnąć.

[9]) Kartka wielkości: 124×198 mm. wyrwana z pamiętnika

[10]) . W. K. na pamiątkę J. Kasprowicza. Poznań, d. 8. 1. 1884.

[11]) Pismo nadzwyczaj drobne, okrągłe; atrament fioletowy.

Nieznane poezje Kasprowicza:

I.

Takie mi słała uśmiechy,
Jakby mnie zwabić pragnęła,
Jam był spokojny i cichy,
Iż żadna chęć mnie nie wzięła
Chociażby jedném spojrzeniem
Pogodzić z jej się marzeniem!

II.

Codziennie widzim się razem
Przy jednym siedzimy stole,
Mnie równać możnaby z głazem,
A ona?... ha ją to kole,
Udaje — innych wciąż pieści
By_zatrzeć ślad boleści!...

III.

Daremnie! od owéj chwilki
Jak pierwsza moja wybrana
Użyła zatrutéj szpilki
By wieczną była ta rana,
Nie wierzę wspomniawszy na nią
Kobietom ni ich wzdychaniom.

* * *

DOLEJCIE WINA DO SZKLANEK... [1]

Dolejcie wina do szklanek,
Podnieście w górę kielichy,
Przy łonie boskich kochanek
Zawitał dla nas poranek
Pogodny, jasny i cichy!...

Napróżno zima stłumiła
Zachwyty w piersiach wiosenne;
Młodzieńcza żywi je siła,
Daleko czarna mogiła,
Daleko płyty kamienne!

Cóż boleść, smutki i żale,
Gdy rośnie kwiatek nadziei!
Dziś cierpiem, jutro nas fale
Po jasnym popchną krysztale
Bez śnieżnej, bladej zawieji!...

Zanućmy silnie a żywo,
Pochodnią życie zabłyśnij!
Nim spalisz marzeń przędziwo,
Zużytkuj każden to żniwo,
Kochankę każden przyciśnij!

Cóż, starcze, dzisiaj tak prawić
O ciszy, statku nam w uszy?
Spokojna, gnuśna ta gawiedź
Nie zdolna wcale zadławić
Miłosnych iskier w mej duszy!...

Już do dna spełniam mą czarę,
Dolejcie, drugą wychylę!
We własną siłę mam wiarę
Przesądy depcę dziś stare [2])
I wieszczę błogą wam chwilę!...

* * *

Różyczko moja, różyczko,
Cudnie wyrosłaś wśród wiosny,
Karmiona perłą ros;

Takie bogate masz liczko
W rumieniec czysty, miłosny
I taki miękki włos!

* * *

Pełen rozpaczy, stargany boleścią,
Z niczego śmierci znów wzdycham ku Tobie,
Bo ty mi dałeś naturę niewieścią
Która nie umie znieść czarną żałobę!...
Więc gdy mi w serce zatapia swe kleszcze
Ten świat, gdy ciasno mi w jego przestworze
Klękam raz jeszcze i błagam raz jeszcze:
Zlituj się Boże!...

Tyś mnie w powiewne przystroił odzienie,
Jakiemi zwykłeś przystrajać swe duchy
I tak w Grzechu rzuciłeś mnie cienie
I żelaznemi tak skułeś łańcuchy,
Że moje oko zbielałe, zamglone
Nie wie, gdzie świecą złociste twe zorze!
Przetoż pokazać racz wschodnią mi stronę
Błagam Cię Boże!...

Żyłem przeszłością, bom sądził że trumny,
Które tam leżą śród czarnej mogiły,
Jak marmurowe nie gniją kolumny,
I mieszczą w sobie zadatek tej siły [3]),
Któraby zgniotła ojczyzny mej wrogi,
Lecz dzisiaj czując, że życia nie stworzę
W martwych szkieletach, [4]) chęci innej [5]) drogi:
Wskaż mi ją Boże!...

Widzę przed sobą ten nowych rój ludzi [6]),
Lecz na ich twarzach młodości ni śladu.
Nie wiem, czy wiosna chęć czynu w nich zbudzi [7]),
Nie wiem, czy [8]) płomień zapału w nich wleje,
By nim . . . . [9]) na [10]) wieki
Tę niewolnicy rozerwać obrożę [11])
. . . .
. . . .
Tak dziś o własnej zwątpiłem już braci [12]),
Ta nasza dola, to pręgierz [13]), gdy wszyscy
Stojim niesłusznie [14]) schańbieni, jak... [15])
. . . .

ZE SZCZĘŚCIA DNI... [16])

Ze szczęścia dni
Pozostał dym,
Z mych róż zostały pleśnie —
Ach! toż więc mi
Na świecie tym
Tak łzawo i boleśnie!

Dziewiczy zwój
Niewinnych lat,
Stargano mi za wcześnie,
Za prędko mój
Powiędnął kwiat,
Toż więc mi tak boleśnie!

Znikł błogi czas
I słodki sen:
O słodkom marzył we śnie!
Dziś na mnie głaz
Ród rzuca ten:
Ach! łzawo mi, boleśnie!...

Twej nuty dźwięk
Rozerwie mnie,
Zachwycą mnie Twe pieśnie:
Uleci jęk
I w te mi dnie
Nie będzie tak boleśnie!... [17])

P. K. K. na pamiątkę J. Kasprowicz Poznań d. 8. 1. 1881.

(Dok. n.)

---

[1]) Autograf jest bez tytułu.

[2]) Pierwotny tekst tego wiersza: I depcę przesądy stare zmienił poeta przekreślając trzy pierwsze wyrazy, nad któremi dopisał; Przesądy depcę dziś.

[3]) Przed tym wierszem w rkp. przekreślony wiersz A jeszcze w łonie chowają nam siły

[4]) W rkp. szkielatch —

[5]) W rkp.: jeden wyraz nieczytelny:

[6]) W rkp. przedtem wiersz przekreślony: Widzę przed sobą szerokie tu koło.

[7]) Pierwotnie w rkp. w nich chęć czynu rozbudzi —

[8]) Po: czy — w rkp.: jakiś wyraz przekreślony.

[9]) W rkp.: trzy wyrazy nieczytelne,

[10]) W rkp.. wyraz wiek — i dwa inne (nieczytelne) przekreślone.

[11]) Brak dwu ostatnich wierszy tej oktawy.

[12]) Wiersz ten w rękopisie przekreślony.

[13]) Potem jeden wyraz nieczytelny przekreślony.

[14]) Wyraz ten w rękopisie przekreślony.

[15]) W rękopisie jeden wyraz nieczytelny.

[16]) W rękopisie wiersz ten nie posiada tytułu,—

[17]) Panna Walerja Kryszewska grywała bardzo często na fortepianie młodocianemu Kasprowiczowi, który wprawdzie lubił bardzo muzykę, lecz nie miał wówczas żadnego wykształcenia w tym kierunku. Dopiero p. K. dała mu podstawy kultury muzyjcznej i jak się wyraziła przedemną — „kierowała“ jego wykształceniem w zakresie muzyki, która wpływała na niego nadzwyczaj kojąco.—

LIBERUM VETO

Westchnienia do czasów przedwojennych. — Gorszący zbytek kobiet i dziury w budżetach domowych. — Świat półświatkiem. — Bolesne, bo nasze. — Ucieczka z tego świata. — Umarli idą prędko. — Puszczanie krwi dla zdrowia. — Szpiegi prasy. — Granice wykreślone przez kulturę i tłum bezrobotnych.

CO TO za okrutna ironja losu, iż w niepodległej Polsce ludzie coraz częściej i coraz liczniej stwierdzają, że w czasach przedwojennych, to znaczy w czasach niewoli „było lżej". Chłopi prawie wszyscy, obszarnicy (o ile ich nie powstrzymuje patrjotyzm i ofiarność) — w większości kupcy i przemysłowcy — bez wyjątku, inteligencja, zrzucona i wdeptana w błoto, obdarta i zagłodzona, karmiąca się odczytywaniem spisu potraw przez okna restauracji, ta najbiedniejsza klasa społeczna, gdyby jej ust nie zamykała radość z wolności ojczyzny, przeklinałaby czas obecny wszystkiemi złorzeczeniami. Zadowoleni z niego są tylko socjaliści i kobiety. Pierwsi rozdymają się władzą i korzyściami aż do pęknięcia i niestrawności. Drugie wysilają się na zbytek, o jakim przed wojną nie marzyły. Bo czyż one wtedy w najfantastyczniejszych snach śniły o jedwabnych koszulach, które dziś stanowią „konieczną" część „przyzwoitej" bielizny kobiecej? Cudzoziemiec, nieznający tajemnic naszej zamożności, widząc na ulicy kosztowne suknie, futra, aksamity, materje, no i niezbędne jasne pończochy jedwabne, gotów przypuścić, że jesteśmy najbogatszym narodem w świecie, a tymczasem jest to tylko błyszcząca i kłamiąca nędza, która dziurawi kieszenie ojców i mężów, która obciąża ich długami i zmusza do ciągłych jęków na niedostateczność zarobków. W tych wyzywających i bezwstydnych strojach toną oszczędności budżetów domowych, tonie chleb codzienny, którego często brak, toną wreszcie uczucia moralne. Ulica, zakłady publiczne, salony prywatne zamieniły się na wystawę łydek i piersi, na tokowiska cietrzewi, w których zalotne wiewiórki kuszą roznamiętnionych samców. Szał ten ogarnął wszystkie warstwy społeczne aż do najniższych. Przypatrzcie się idącej parze studenta i studentki: on w wyszarzanym paltocie, w wykrzywionych lub dziurawych butach bez skarpetek, ona w płaszczu futrzanym, w eleganckiej sukni, w jedwabnych pończochach (koniecznie) i lakierkach (koniecznie). On skromnie zapięty, ona nieskromnie „wygolona" w górze i na dole. Podczas gdy na twarzach mężczyzn, powracających z biur i warsztatów, znać zmęczenie, przygnębienie i smutek, na twarzach kobiet widać farby, kontrolowane nieustannie nawet na ulicy wyjmowanemi z torebek lusterkami. Co dawniej było widokiem „półświatka", teraz jest widokiem „świata". Ambicją wszystkich, nawet cnotliwych jest upodobnienie się do eleganckich nierządnic. Jeżeli która nie ma odwagi na rzeczywistą rozpustę, to stara się przynajmniej o pozorną. A bale i dancingi! Istne tarła ryb w stawach rozpłodowych. Dawniej takie tańce odbywały się w domach publicznych i na ucztach dzikich ludów. To też wzory tej rui pląsającej wzięto od murzynów. Trzeba jednak przyznać, że podobne rozpasanie wdarło się do wszystkich społeczeństw europejskich o „wyższej kulturze". Niedawno władza szkolna w Budapeszcie była zmuszona zabronić uczennicom „dekoltów dolnych". Francja ich nie zakazuje dlatego, że obawia się albo rewolucji, albo „strajku demonstracyjnego", albo ataku na rząd socjalistów radykalnych lub radykałów socjalistycznych.

Wszystko można było przypuszczać przed wojną, tylko nie to, że w Polsce niepogległej znajdzie się jeden rozumny i uczciwy człowiek, który przypomni sobie wiersz Dantego o największym bólu miłych wspomnień w chwilach niedoli, że za czemkolwiek obejrzy się w przeszłość. Czy my tak znikczemnieliśmy w niewoli, że do niej tęsknimy? Nie, my skarżymy się na szczęście, które mogłoby być wielkie, a jest małe, na niedbalstwo, marnowanie lub rozkradanie majątku publicznego, a nadewszystko na samowolę, gwałt i bezprawie — dlatego, że są to występki nasze. Gdy syn sąsiada zostanie złodziejem a córka ladacznicą, patrzymy na to albo obojętnie, albo ze współczuciem, albo nawet ze złą radością. Ale jeśli to spotka nas, krzyczymy z rozpaczy i mówimy: wolelibyśmy, ażeby te dzieci nie były się narodziły lub ażeby pomarły. Z tego samego źródła idzie pessymizm najczystszego patrjotyzmu, miłującego wolność ojczyzny. Gdy przed wojną organy prasy urzędowej korzystały ze swobody aż do rozbestwienia, a wydawnictwa prywatne były dławione aż do niemoty, uważaliśmy to za zło naturalne, konieczne. Ale gdy dziś pisma w mundurach i liberjach korzystają z zupełnej bezkarności w napaściach, szkalowaniach i potwarzach, a prywatne przywoływane są ciągle do porządku i surowo karane, sądzimy inaczej. A słaba to pociecha, że możemy im przytoczyć wiersz Słowackiego: „Gdy wam źle, jak psy chwost zwieszony macie i podłość w oczach, gdy dobrze — kąsacie".

Długim szeregiem uciekają z tego świata zrozpaczeni, nie mający żadnej nadziei ratunku. Ilość samobójstw w Warszawie, w miejscu najcięższego życia, jest przerażająca. To przerażenie jednak nie ogarnia każdego widza ciągnących się nieskończonym łańcuchem karawanów. Przestaliśmy wierzyć w upiory, w cienie zmarłych, w widma Makbeta. Ostatnia wojna znieczuliła nas na takie wrażenia. Wobec wielomiljonowej masy poległych w bitwach — tak ktoś powiedział — co znaczy kilkaset zabitych i tysiąc rannych dla utorowania sobie przejścia przez kilka ulic lub kilkanaście samobójstw z nędzy! „Umarli jadą prędko" mówi Heine. Tak prędko, że niekiedy dziś wylewamy na ich grobach łzy, jutro zacieramy sobie w pamięci smutek, a pojutrze skłonni jesteśmy nawet do lekkiego uśmiechu. Tylko zranione serca matek i ojców uczuwają nieustający ból, pomimo przykładania na nie plasterków przez cyrulików i znachorów służby sanitarnej, którzy zapewniają, że upuszczenie krwi społeczeństwu daje mu zdrowie i że śmierć samobójcza lub bratobójcza jest potrzebna dla jego hygieny politycznej. Człowiek tegoczesny jest to kij wsadzony w wodę — po wyjęciu go z niej nie pozostaje dziura. A jeżeli nawet jest to wyszarpnięty kawałek tkaniny z życia, to taką dziurę można załatać — bezczelnością Wzrastająca liczba bezrobotnych, którzy również samobójstwem zdobywają miejsca na cmentarzach, wywołuje ciągle „głębokie zaniepokojenie", „ubolewanie". „troskę" i tym podobne czułe wyraziki, ale praktyczne usunięcia tej klęski powierzono Opatrzności, przypadkowi i temu poczciwemu „jakoś to będzie", które u nas wyręcza rozum i sumienie. Gdyby policjanci śledzący i oskarżający zbrodniarzów, którzy pomimo surowych zakazów, śmią pracować po nad przepisaną liczbę godzin, zostali użyci do wynajdywania zajęć, zapewne dużo ubyłoby z tej próżnującej i utrzymywanej kosztem publicznym armji. Ale tego od „ochrony pracy" ani spodziewać się, ani wymagać nie można. Zepsułoby to wspaniały styl naszego, na czerwono pomalowanego pałacu „zdobyczy społecznych" jaśnie oświeconego proletarjatu. Niedawno jeden z niemieckich włamywaczów politycznych, pragnących znowu okraść Polskę z tego, co im odebrała, powiedział, że nie potrzeba oznaczać granic Prus od wschodu, wystarczy

przejść linją bitych dróg, czystych miast, dobrze zagospodarowanych wsi, słowem, szlakiem kultury, a odrazu można spostrzedz, gdzie się kończą Niemcy, a zaczyna Polska. Wyznaję, że żadna pretensja, żaden argument, rzucony na szalę sporu z naszym sąsiadem i wrogiem, nie sprawia mi takiej przykrości, jak to zawstydzanie nas różnicą cywilizacji. Niemcy przebywając w Polsce podczas wojny, kradnąc, rabując, niszcząc, jednocześnie ulepszali nasze komunikacje — budowali mosty, linje kolejowe, szosy, zmuszali do utrzymywania w czystości wsi i miast. Z tego przykładu powinniśmy byli skorzystać — i nie skorzystaliśmy. Drogi boczne są w Polsce ciągle wielkiem, nieznanem w Europie skandalem cywilizacyjnym i przyczyną ogromnych szkód gospodarczych, zabrudzenie miast z dużym procentem żydów ohydne — i my wobec tego pozwalamy na istnienie setek tysięcy bezrobotnych, utrzymywanych kosztem publicznym! Czy to nie śmieszne i nie oburzające?

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

JAK NA PRZETAKU

OBECNE stosunki mają tę dobrą stronę, że wydobywają na światło dzienne zło, którego, gdy pod ziemią się kryło, dobroduszność społeczeństwa nie mogła sobie wyobrazić. Bardzo interesujący jest moment demaskowania się grup i jednostek, które dotąd zacierały właściwą swoją działalność pozorami obyczajności, a teraz muszą się decydować na próby opanowywania stosunków. Interesujący jest ten moment dla tego, że zawsze chwila, na wystąpienie wybrana, okazuje się przedwczesną. Pomimo—zdawałoby się—najdogodniejszych warunków politycznych coś przeszkadza. I kończy się wszystko zdemaskowaniem, po którem żywioł wywrotowy znowu wraca pod ziemię, aby czekać chwili dogodniejszej.

Organizacje konspirowane mają to do siebie, że jednostki bardziej zapalne, przesadnie oceniające siły tajnego związku, za mało zaś liczące się z życiem realnem społeczeństwa, nie doceniają jego siły moralnej, którą jednak każdy rząd, choćby najbardziej radykalny, musi brać w rachubę. Organy tego pokroju, jak Głos Prawdy, Epoka, Kurjer Poranny, Życie wolne i t. d. stanowią rodzaj wzierników, przez które społeczeństwo może obserwować, co się tam *in inferis* gotuje. Czasami te zbiorowiska „ideologów" robią wrażenie klatek w ogrodzie zoologicznym z bardzo ruchliwemi okazami fauny, na których igraszki nieprzystojną jest rzeczą patrzeć.

Wszystko to chce się wyrwać, aby urządzać po swojemu życie polskie. Aż strach bierze, coby to było, gdyby kraty pękły. Dzień po dzień wydobywają się stamtąd nowe hasła. A więc: rozparcelować Polskę, zająć Litwę, oddać Pomorze, wojnę wytoczyć Rosji, a to znowu odebrać Polsce charakter katolicki. Precz z polską tradycją, z hierarchją! Spokoju tym reformatorom nie dają wzory bolszewickie i meksykańskie. Coraz odzywają się tak typowe dla rewolucji hasła obrony uciemiężonych więźniów na zmianę z hasłami, wzywającemi do walki z Kościołem. Sensacyjności tym wystąpieniom dodaje to, że pod odezwami w tych kwestjach podpisują się osobistości z wyżyn społecznych, sprzyjające rządowi, rząd zaś musi tę odezwy konfiskować, a z drugiej strony zmuszony jest ogłaszać komunikaty, że nie ma nic wspólnego z organami prasy, które ogół uważał za zbliżone do rządu.

Wszystko to robi wrażenie, że coraz cieńsza powłoka dzieli nas od piekiełka. Dawniej słyszało się te pomruki z głębokości, teraz widzimy oblicza czerwone. I to jest, powiadamy, dobrą stroną dojrzewania stosunków. Możemy bowiem się orjentować w rozkładzie sił wrogich społeczeństwu polskiemu. Owe odezwy konfiskowane, artykuły dementowane, sprawa Wojewódzkiego, owe zebrania demaskujące żydowsko-paneuropejskie, konszachty, kandydatury wysuwane — wszystko to musiało ujawnić zakonspirowane przedtem związki, wytworzyło dokładną listę osobistości dwuznacznych, a nieraz — niestety — zupełnie jednoznacznych. Wszystko to skrąża się, jak poślad na przetaku, który trzyma w ręku samo życie, dążące do oczyszczenia się z plew i kąkolu.

MASONERJA A LIGA NARODÓW

OMAWIAJĄC książkę Alberta Lantoine'a o masonerji francuskiej sen. Wł. Jabłonowski (w nr. 40 i 41 „Myśli Narodowej" z r. 1926) zaznaczył, że autor książki nie mówi nic o wpływach wolnomularstwa na kształtowanie się stosunków politycznych i społecznych w rozmaitych krajach i że dyskrecja jest zawsze cnotą masonerji. Od czasu do czasu jednak ta cnota zawodzi, i w pismach państw zachodnich znaleźć można tu i owdzie informacje i o politycznych dążnościach masonerji.

Do najciekawszych należy niewątpliwie uchwała Wielkiego Wschodu Francji, powzięta na posiedzeniu z końca sierpnia 1925 roku, dotycząca stosunku Masonerji do Ligi Narodów. Podał ją w swoim czasie paryski *Matin* (z 27 września 1925 r.), warto ją jednak przypomnieć, zwłaszcza, że polskim czytelnikom nie była znaną. Warto ją przypomnieć i z tego względu, aby zdać sobie sprawę, które z uchwał z przed półtora roku niespełna weszły w życie albo były zapoczątkowane.

Uchwała świadczy o tem, że Masonerja identyfikuje się niemal z Ligą Narodów. Powzięto ją po długich debatach Konwentu Wielkiego Wschodu Francji i wysłuchaniu sprawozdań komisji. Przyjęto wnioski następujące:

1) Aby Liga Narodów stała się związkiem narodów.

2) Aby delegaci do Ligi Narodów nie byli mianowani przez Rząd, ale wybierani przez parlament i związki gospodarcze.

3) Aby Liga Narodów otrzymała upoważnienie do kontroli nad zbrojeniem poszczególnych państw; pożądanem byłoby, aby wyposażoną została we własne środki, zapomocą których mogłaby zmusić poszczególne państwa do posłuszeństwa.

4) Aby uchwały Ligi Narodów przeprowadzone były przez ciała prawodawcze bez dyskusji.

5) Aby Liga Narodów stała się powszechną przez dopuszczenie do niej wszystkich państw.

6) Aby utworzona była międzynarodowa komisja i aby Lidze Narodów przyznano władzę prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Konwent wzywa wszystkich wolnomularzy do rozwinięcia intesywnej propagandy na rzecz Ligi Narodów i wszelkiej działalności, która stawi sobie za cel zbliżenie ludów do siebie i urzeczywistnienie powszechnego braterstwa.

Uchwała powyższa wskazuje jasno na dążność masonerji do rozszerzania kompetencji Ligi Narodów i postawienia jej ponad rządami poszczególnych państw. Interesujące są zwłaszcza pod tym względem punkty 2-i i 4-y uchwały.

Śp. ZOFJA SOKOLNICKA

W POZNANIU zmarła posłanka na Sejm śp. Zofja Sokolnicka, osobistość niepospolita i wielce zasłużona. Pogrzeb jej stał się manifestacją społeczeństwa. Redakcja „Myśli Narodowej", której śp. Sokolnicka była współpracowniczką, w liście redaktora, ogłoszonym w „Kurjerze Poznańskim", dała wyraz swojemu żalowi w tych słowach:

Z powodu śmierci śp. Zofji Sokolnickiej — w imieniu radakcji „Myśli Narodowej" składam hołd Jej prochom. Oby pamięć o Niej była istotnie w społeczeństwie świętą!

Nie wątpię, że ci, którzy bliżej znali działalność śp. Sokolnickiej, postarają się w książce opisać Jej żywot, aby znany był w najszerszych sferach. Oto była Polka godna wystawienia na wzór pokoleniom!

Społeczeństwo nowożytne, dostatecznie świadome tego, co się w niem dzieje, nie ma potrzeby czekać na legendę o swoich wielkich postaciach, ani mu do miary wielkości potrzebny rozgłos czynów. Patrzyliśmy zawsze ze czcią na tę promienną postać, podziwiając jej ruchliwość i żarliwość, ale dopiero śmierć daje nam pojąć, jak wielkiem była Ona dobrodziejstwem dla współczesności i jako posiew dla przyszłości.

Gdyby nie takie jednostki, które w chaos i surowość stosunków wprowadzają jasną myśl, a przedewszystkiem siłę twórczą cnoty obywatelskiej, nie byłoby ducha narodowoego i jego najwyższego tworu—cywilizacji narodowej. One żłobią na obliczu tej cywilizacji wyraz szlachetności i dostojności, a w życiu narodu są źródłem twórczych prądów. Coby warta była najmozolniejsza praca mas, gdyby nie takie dusze idealistyczne, które całości zabiegów dają sens dziejowy? Są twórcze przez to, że same są wzorem charakteru, że wierzą i wątpieniu innych nie dają przyjść do głosu.

Śp. Sokolnicka należała do tych, którzy uczą sercem rozumy. Sama cicha, słaba fizycznie i prawie bezosobista — była przecież społecznie silną indywidualnością. Rozrastała się przez swoją wiarę w naród i swoją dla niego służbę.

Płomień Jej wiary, podsycany przez żyjących, niech będzie żywym pomnikiem na grobie śp. Zofji Sokolnickiej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Moment zwrotny w organizacji narodu: Zjazd Ligi Katolickiej w Warszawie i Zjazd Obozu Wielkiej Polski w Krakowie — Mowy arc. Kakowskiego i R. Dmowskiego.

DO najważniejszych wydarzeń bieżących w życiu wewnętrznem społeczeństw europejskich należą te, które są przejawem zbudzonej świadomości, że trzeba skończyć z samobójstwem i zabrać się do tworzenia życia na nowo. Samobójstwem będzie dalsze hołdowanie liberalizmowi i radykalizmowi. Hołdowanie to, pochodzące z kultu praw jednostki, ciągnęło się od 18-go wieku i doprowadziło społeczeństwa do anarchji. Jeżeli one trzymają się jeszcze w formach państwowych, zawdzięczać to należy sile instynktów mas narodowych, wiernych tradycjom. Natomiast m y ś l warstw oświeconych zdradziła te masy. Zaparła się tej wielkiej prawdy, która leży na dnie życia, że istnieją prawa i interesy jednostek zbiorowych, bynajmniej nie równoznaczne z interesami jednostek, dążących do użycia. Po wojnie, gdy wskutek przesilenia gospodarczego prawda ta zajrzała w oczy, zaczął się odwrót ze złej drogi.

Ta reakcja jest e p o k o w y m m o m e n t e m w dziejach Europy. Pierwsze zaś na tą drogę odrodzenia idei narodowej i wogóle idealizmu dziejowego weszły Włochy. Polska nie pozostaje w tyle.

Ponieważ największe spustoszenie ów fałszywy kierunek myślenia poczynił w głębokich pokładach ducha, zawdzięczających religji swoją organizację, do odbudowy poczuł się powołany Kościół Katolicki. Wbrew obłędnym a powierzchownym poglądom uniwersalizmu Kościół musi w tem wielkiem dziele szukać realnego oparcia o odradzający się duch narodu. Ruch bowiem narodowy w Katolicyzmie miał zawsze swoją oporę i w niem szuka swej siły. Najlepszym dowodem, że tak jest, są dwa fakty w dniach ostatnich życia wewnętrznego Polski: 1) Zjazd instrukcyjny Ligi Katolickiej w Warszawie i 2) Zjazd dzielnicy krakowskiej Obozu Wielkiej Polski.

Na pierwszym z tych zjazdów JE. arcybiskup Kakowski mówił:

„Na ziemiach Polski zmartwychwstałej żywioły antychrześcijańskie wypowiedziały walkę na śmierć i życie Kościołowi i wszystkiemu, co święte i drogie sercu naszemu. Podziemne nurty nienawiści klasowej, rozwiązłości obyczajów i niewiary podmywają groble i tamy ładu społecznego i moralności chrześcijańskiej. Masonerja, żydostwo, komunizm, narzucają jarzmo swych przewrotnych zasad na umysły i serca nieuświadomionych warstw robotniczych i ludowych. Rozzuchwalone sekciarstwo i schizma bezkarnie naruszają prawa Kościoła i znieważają uczucia religijne ludności katolickiej, szerząc w kraju ducha anarchji i waśni religijnych. Pisma pornograficzne, teatry i kinematografy upodlają duszę narodu. Prasa radykalna obrzuca błotem plugawych oszczerstw przedstawicieli Kościoła i Stolicy św. — Wreszcie nad szkołą polską zawisła groza ustawodawstwa bezwyznaniowego, a nad rodziną niebezpieczeństwo uprawnionego konkubinatu czyli ślubów cywilnych i rozwodów".

Przeciw tym zakusom musi powstać silna, zorganizowana akcja katolicka. „Jest to a p o s t o l s t w o l u d z i ś w i e c k i c h, którzy mają być ramieniem dodanym przez Boga i Kościół rozumowi i sercu kapłana". Apostolstwo to musi być poddane hierarchji kościelnej, by nikt nie działał na własną rękę, samowolnie na różne fronty. Jedynie bowiem przez zorganizowane i karne apostolstwo zdołamy odrodzić społeczeństwo chrześć. i skutecznie odeprzeć ataki wrogów. Upodobnimy się wówczas do chrześcijan pierwszych wieków, którzy mieli „jedno serce i jedną duszę. Ta praca katolicka ma być ponad wszystkiemi partjami politycznemi i ma zjednoczyć w jeden zgodny zespół przedstawicieli w s z y s t k i c h s t r o n i c t w, stojących na gruncie katolickim".

Ks. biskup Kubina przedstawił straszny obraz bankructwa inteligencji i skutków społecznych tego, że wypuściła z rąk kierownictwo. Przypisuje temu tylko np. trudności, jakie mamy z przyłączonym Śląskiem.

Tak jest—dodajmy. — Dusza społeczeństwa załamała się. Między tem, co nazywamy instynktami, a tem, co miało być myślą twórczą narodu, legła przepaść. To było przyczyną upadku Rosji, że inteligencja odeszła na bezdroża.

Jednocześnie w Krakowie wielki twórca systemu myśli politycznej, Roman Dmowski, przedstawił obraz, co się dzieje w Europie po wojnie ze schedą 19-go wieku — i wyciągnął wnioski, że dwa są zagadnienia przed nami: 1) Gospodarcze i 2) Ustroju państwowego.

W w. 19-ym zajmowały nas zagadnienia socjalne, teraz ratować trzeba byt przez organizację gospodarczą.

„Zadaniom socjalnym odpowiada organizacja według warstw społecznych, według ich interesów: polityka klasowa. Zadaniu gospodarczemu dzisiejszej doby można podołać jedynie przez poddanie wszystkich warstw, wszelkich interesów jednemu celowi ratowania i pomnożenia wytwórczości całego kraju. To zadanie może spełnic tylko o r g a n i z a c j a n a r o d u, tak silna, ażeby zmusić wszelkie interesy do uzależnienia się od dobra całości."

Związane z poprzedniem zadanie ustroju państwowego w każdym kraju inaczej się przedstawia. Nie możemy tedy ślepo wzorować się na faszyzmie.

„W tem wszakże, czego już faszyzm dokonał, są rzeczy, mające znaczenie ogólniejsze, są zdobycze myśli politycznej, które nie pozostaną jedynie włoskiemi. Naczelne miejsce tu zajmuje zasada, że dzisiejsza doba obok państwa, będącego organizacją ludności na dannym obszarze, wymaga organizacji narodu, związania do wspólnego czynu tych wszystkich ludzi, którzy dobro ojczyzny, jej potęgę i jej przyszłość stawiają w tem życiu ponad wszystko, którzy poczuwają się do obowiązku służenia jej w każdej chwili i gotowi są dla niej do ofiar i poświęceń"

Nie dokona jednak naród obu tych zadań bez odrodzenia religijnego, oraz moralnego w dążnościach i obyczajach. Tutaj Dmowski staje na tym samym gruncie, co przedstawiciele Kościoła:

„Gdy organizacja stronnictw klasowych buduje swą siłę na odwoływaniu się do niższych przeważnie instynktów człowieka, organizacja narodu musi uderzać w najlepsze, najszlachetniejsze struny jego duszy. Dlatego potężnej organizacji narodu nie będziemy mieli bez podniesienia w kraju poziomu życia religijnego, bez rozszerzenia się w jego masach świadomości narodowej, bez pogłębienia narodowych uczuć i zrozumienia narodowego obowiązku. Starego hasła „B ó g i o j c z y z n a" nic nie zastąpi. Gdy to hasło upada, następuje rozkład narodu, a z rozkładem narodu idzie rozkład naszej cywilizacji".

Oto spełnia się w życiu idea, którą od założenia „Myśli Narodowej" w r. 1925 przeprowadzamy, że życie narodu cywilizowanego stanowi jedną organiczną całość. Jeden jest duch, jedna twórczość. Szukać trzeba wytycznej dla tej twórczości w zrozumieniu nakazów życia narodowego, a ono jest oparte na prawach ducha, nie — materji.

Zapamiętać trzeba wydarzenia tu zanotowane, jako zwrotne w naszem życiu, i to, co powiedział Dmowski w końcu swojej mądrej mowy: „Wielkie porywy ducha ludzkiego rodzą się tylko w atmosferze czystej, a nam, którzyśmy własne państwo bez wielkiego wysiłku odzyskali, potrzebny jest wielki wysiłek, ażeby byt jego utrwalić i poprowadzić je po należytej drodze do jego wielkich przeznaczeń".

Z.

NAUKA I LITERATURA

O BIBLJOTEKĘ KLASYKÓW POLSKICH

KU SROMOCIE naszych stosunków wydawniczych nie zdobyliśmy się dotąd na przedsięwzięcie, które wszędzie indziej jest punktem wyjścia zorganizowanej produkcji wydawniczej i jednym z najważniejszych wyników wychowania narodowego, mianowicie na popularną bibljotekę klasyków polskich. W przeciwieństwie do Niemców, którzy mają mnóstwo tego rodzaju wydawnictw („*Goldene Klassiker Bibliothek*") u nas od czasów — lat temu z górą sto poniechanej pracy Mostowskiego, Gałęzowskiego, poza dorywczemi i częściowemi tylko próbami, niema właściwie żadnego, poważniejszego wydawnictwa, któreby zadaniu takiej bibljoteki odpowiadało. Brakowi temu starali się częściowo zaradzić nakładcy zagraniczni, jak Brockhaus lub Bobrowicz w Lipsku, polskiego jednak nakładcy, któryby się zdobył na na wydanie podstawowych pisarzów polskich od Reja i Koehanowskiego począwszy, trudno się doszukać. Ani bowiem szlachetne zamierzenia K. Bartoszewiaza w Krakowie, „Księgarni Polskiej" (Gubrynowicza) we Lwowie, Loewenthala w Warszawie, ani nadzwyczaj cenne skądinąd wysiłki Turowskiego, jako edytora „Bibljoteki Polskiej", nawet samej Akademji Umiejętności, jako wydawczyni „Bibljoteki Pisarzów Polskich, ani cały szereg nowszych tym podobnych wydawnictw ściśle nie mogą być brane w rachubę wobec niekrytyczności i niekompletności u jednych, względnie specjalności zadania drugich. Przy takim stanie rzeczy możemy sobie wyobrazić, jak wygląda studjum literatury polskiej, szczególnie na prowincji, gdzie nie ma większych bibljotek, a przeważna część dawniejszych wydań autorów polskich nawet w handlu antykwaryjnym jest wyczerpana. A przecież podstawą księgozbioru każdego nauczyciela języka polskiego, każdego literata, każdego nieomal inteligentnego domu polskiego winna być i byłaby taka bibljoteka klasyków polskich.

Wobec tego pierwszym kulturalnym obowiązkiem naszego księgarstwa jest stworzyć nam podobne wydawnictwo i to bezzwłocznie. Będzie to i wielką przysługą, no i chyba niezłym interesem; tembardziej, gdy wobec masowego zapotrzebowania, wysoka cyfra nakładu umożliwi stosunkowo niższą kalkulację cen, a w następstwie przystępność ceny najlepszą będzie dla wydawnictwa reklamą.

Oczywiście — wydawnictwo takie, na wielką zakrojone skalę, nie może być w krótkim przeciągu czasu zrealizowane. To też w ramach z góry opracowanego programu trzeba zacząć od rzeczy najpilniejszych. Czyż nie jest to już grzechem, o pomstę do nieba wołającym, że nie mamy dotąd pełnych, krytycznych wydań nawet naszych największych twórców romantycznych? Do publikacji dzieł Mickiewicza zabrało się przed 20 coś laty Tow. Literackie im. A. Mickiewicza, ale utknęło na czterech tomach. Nasz Sejm uchwalił wydanie na koszt państwa dzieł Mickiewicza. Niestety nie widać żadnych konkretnych rezultatów uchwały sejmowej. Fatalny ten los podzieliło również pomnikowe wydanie pism Norwida, przez entuzjastę Miriama rozpoczęte. Z dziesięciu zapowiedzianych tomów wyszły przed wojną cztery, zawierające: liryki, część dramatów oraz część prozy — i nakładca skapitulował.

Nieco lepiej przedstawia się rzecz z wydaniem dzieł Słowackiego. Dzięki jubileuszowi z r. 1909 dostaliśmy popularną warszawską edycję A. Górskiego oraz stosunkowo niezłe wydanie lwowskie Gubrynowicza. Wreszcie Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie rozpoczął nowe, jako pierwsze kompletne, krytyczne wydanie „Dzieł wszystkich" J. Słowackiego, pod redakcją najtęższego dziś ze znawców twórczości autora „Króla-Ducha" — J. Kleinera; całość ma objąć tomów 16. Celem tego wydawnictwa — jak to J. Kleiner we wstępie zaznacza — jest uprzystępnienie twórczości Słowackiego najszerszym kołom czytelniczym przy zachowaniu krytycznej wartości tekstu i objaśnieniu go odpowiednim aparatem naukowym. W związku z tem dokonano przy iście niepospolitym nakładzie pracy ustalenia tekstów. Obok krytycznej rekonstrukcji tekstu, osiągnięcie swego celu założyli wydawcy na ufundowaniu odpowiedniego aparatu komentatorskiego. Wydawnictwo to zapowiada się jako typ wzorowej, naukowo-popularnej edycji, przynoszącej komplet, krytycznie opracowanych i należycie skomentowanych dzieł poety.

Nie wszystkie te zalety można, niestety, odnieść do innego podobnego wydawnictwa, mianowicie do pierwszej zbiorowej edycji pism S. Wyspiańskiego, podjętej przez Bibljotekę Polską w Warszawie. Całość, obliczona na dziesięć tomów, miała przynieść obok tragedyj, dramatów i fragmentów dramatycznych, także specjalne tomy z lirykami i rapsodami, prozą oraz korespondencją. Dotąd wydano tomów trzy: I-szy, z młodzieńczemi dramatami, II-gi z tragedjami, oraz III-ci z dramatami historycznemi. Każdy tom zaopatrzony jest w obszerny wstęp oraz w przypisy krytyczne na końcu. Opracowanie komentarza historyczno-literackiego do całego materjału powierzono prof. T. Since, któremu wprawdzie nie można zaprzeczyć tytułu znawcy Wyspiańskiego, ale znawcy jednostronnego, twórczość wielkiego poety rozpatrującego z pewnego tylko punktu widzenia fachowych zainteresowań antykiem. Wstępy swoje opiera głównie na wykładzie literalnego sensu czyli najzwyklejszych streszczeniach utworów, które nawet przy wydaniach szkolnych byłyby zbyteczne, a w naukowych edycjach robią wprost niekorzystne wrażenie.

O ile prof. Sinko przy spełnianiu jemu przydzielonej części pracy poszedł po linji najmniejszego oporu, o tyle drugi ze współredaktorów p. A. Chmiel w prawdziwie chwalebny sposób wywiązał się ze swego niewdzięcznego a niemniej odpowiedzialnego zadania. On to z całym pietyzmem dla artystycznego wysiłku swego wielkiego przyjaciela czuwa nad zachowaniem tradycyj-

nego u Wyspiańskiego układu typograficznego. Do pana A. Chmiela należy również żmudna praca ustalenia poprawnego brzmienia teksów po skolacjonowaniu różnych redakcyj oraz zebrania wszelkich możliwych warjantów, nieraz b. obfitych i znamiennych (jak np. do „Meleagra") oraz nowe szczegóły odkrywających.

Te i tym podobne dorywcze próby należy przyjąć z uznaniem jako zaspokojenie aktualnych potrzeb czytelniczych, jednakowoż niewolno nam odstępować od zasadniczego żądania: stworzenia programu opracowanego, jednolitego i pełnego, dla szerokich mas dostępnego wydawnictwa „Bibljoteki klasyków polskich", jako fundamentu naszej kultury literackiej.

RAJMUND BERGEL

DWIE POWIEŚCI

FERDYNAND Goetel, znany podróżnik i powieściopisarz, napisał powieść pt. „Z dnia na dzień" (W. Gebethner i Wolff 1926). Tematu zaczerpnął z azjatyckich kresów Rosji w dobie wojny i rewolucji. Forma powieści jest niezwykle oryginalna, gdyż składa się właściwie z dwu powieści: jedna jest teraźniejszością a w niej się pisze drugą — jako pamiętnik z lat niewoli rosyjskiej. Główny bohater ceniony, ale krytyczny w stosunku do siebie literat pędzi wraz z żoną i dzieckiem zwykłe „z dnia na dzień" powojennego inteligenta w jednem z wielkich miast Polski. Niezadowolony, niezaspokojony duchowo i uczuciowo, wraca myślą do swego pobytu w Turkiestanie, z którym łączyła go miłość do typowej polki, czystej, idealnej dziewczyny, miłość zakończona gwałtownem zerwaniem. Otóż wspomnienia swe wyznaje w formie powieści, a gdy ją ma kończyć, los mu zsyła wiadomość, że kochająca go zawsze dziewczyna po niesłychanie bolesnych przejściach w drodze do Polski zmarła, a synek — jego i jej — znajdzie się w krótce przy nim. Szereg rozterek i pojednań o wysokiem napięciu duchowem, kreślonych z niezwykłą bezpośredniością wyrazu, przykuwa — co się rzadko dziś zdarza — moralne wzruszenie czytelnika. „Niema człowieka bez Boga" — ta wspaniała myśl kończy powieść, pod znakiem najcieplejszego uczucia i odczucia rzeczy ludzkich pisaną.

*

Zajmujące i wręcz palące problemy porusza świeża powieść p. T. Brudzewskiego, „Dzwon na trwogę" (W. Gebethner i Wolff 1926). Osnuta jest na tle powojennego kryzysu duchowej kultury naszej, gdzie rewizja zasadniczych ustosunkowań stała się aktualna. Bo i oczywiście — z chwilą odzyskania państwowości — dawne nakazy i hasła muszą ustąpić miejsca nowym. Ideologja powstańca musi ustąpić przed ideologją pracownika państwowego. Powieść zajmuje się tym problematem w zakresie twórczości literackiej. Trzeba inaczej niż dawniej tworzyć, trzeba wyjść poza siebie, przeniknąć się życiem, wgrążyć się w nurt. Bohater powieści, głośny literat, uświadamia sobie, że się wyczerpał, że był tylko literatem robiącym literaturę, gdy o stokroć ważniejsze rzeczy chodziło. Więc zamyka się w samotności, ucieka od ludzi, obowiązki rodzinne spycha na obcych, nęka się, próbuje pracować naukowo — ale nie może wyrwać z siebie przeklętej myśli, że jest tylko człowiekiem, który „rozkołysał dzwon na trwogę", że czeka jakiegoś wichru gwałtownego, o którym nie wie, czy mu przyniesie odrodzenie czy zgubę. To drugie się ziściło. Literat zbankrutował duchowo, praca jego poszła na marne... Pomimo pewnych niedomówień i sztuczności, cała faktura powieści, oszczędnej w efektach, silnej w obrazowaniu i surowej w emocjach — jest niepospolita.

Bardzo poważny talent.

L. K.

FAUST POLSKI

A więc nareszcie mamy po polsku całego Fausta, na którego przekład piśmiennictwo nasze czekało przez cały wiek. Wprawdzie w ciągu owego stulecia kuszono się o przyswojenie poematu Goethego literaturze polskiej wielokrotnie, wszystkie jednak próby dotychczasowe nie wypadły zadawalająco. Nikomu z tłumaczy nie starczyło cierpliwości, aby doprowadzić robotę do końca. Nikomu (co gorsza) nie stało talentu, aby w polszczyźnie objawić piękno oryginału. Nawet pierwsza część poematu, acz przełożona po wielokroć, pozostawała do tej pory dla ogółu czytelników polskich obca i niezrozumiała, jak przysłowione niemieckie kazanie. Część druga była dla nich zamknięta niemal hermetycznie na pieczęć niemczyzny.

Pieczęć ową skruszył Emil Zagadłowicz. Talent poetycki pozwolił mu znaleźć zaklęcie, które otwarło naoścież ów czarodziejski Sezam, ową niebotyczną, skarbów pełną górę, do której godzi się przyrównać „Fausta", a która dominuje nad najwznioślejszemi arcydziełami nowoczesnej poezji europejskiej akurat tak samo, jak Mont Blanc nad najwyższymi szczytami Alp.

Czemże jest Faust? Nietylko arcydziełem Goethego, ale i macierzą arcydzieł Byrona, Mickiewicza, Słowackiego, Flauberta, Ibsena, Wyspiańskiego etc. Gdyby poemat ów nie istniał, zarówno „Dziady" jak „Kordjan", „Kuszenie ś-go Antoniego", „Peer Gynt", „Brandt", „Achilleis", „Akropolis", „Noc listopadowa" i w. in. miałyby niewątpliwie zupełnie inne kształty, niż je mają. Kto wie, czy niektóre z poematów wymienionych wogóleby powstały, gdyby bodźca lub wzoru do ich stworzenia nie dostarczył Goethe.

O wartości pracy Zegadłowicza, z powodu wystawienia „Fausta" w teatrze Narodowym i z powodu małostkowych krytyk przekładu, pisał obszernie w Myśli Narodowej Witold Hulewicz (1926, str. 179-228), zestawiając przekład ten z innemi. Piękne to studjum i zupełnie przekonywujące wyszło osobno. To, co Hulewicz pisał o wartości pierwszej części, dotyczy całości, która teraz się ukazała.

Nie ulega wątpliwości, że historja literatury odda sprawiedliwość zasłudze Zegadłowicza i oceni należycie mistrzostwo jego przekładu. „Faust" Zegadłowicza wyszedł w Wadowicach nakładem i drukiem Fr. Foltina w dwu tomach, ozdobionych okładką Franciszka Siedleckiego, a jak na prowincjonalną drukarnię, imponujących wysokim poziomem typograficznym.

G.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Z uznaniem podnieść należy myśl uczczenia hołdem jubileuszowym znakomitej powieściopisarki Marji Rodziewiczówny. W tych dniach właśnie odbyła się w Warszawie ta uroczystość. Pisarka ta, na podwójny hołd zasłużyła: za swój talent pisarski, któremu literatura polska zawdzięcza kilkanaście poczytnych i bardzo dobrych powieści, oraz za działalność obywatelską. Urodzona w 1863 r. na Żmudzi, mieszka stale w Hruszowie (w Grodzieńszczyźnie), gdzie gospodaruje na roli i pisze. Jest wierną strażniczką interesów narodowych na kresach i opiekunką ludu. W tym roku upłynęło 40 lat, kiedy wyszła słynna powieść „Dewajtis", symbolizująca moc życia polskiego, wrośniętego w ojcowiznę. W latach ostatnich napisała szereg prześlicznych nowel, w których ukazała stosunki, panujące na kresach wschodnich. „Myśl Narodowa" łączy się z ogółem w hołdzie dla znakomitej pisarki.

*

Al. Świętochowski wykończył dramat, którego bohaterem jest Tadeusz Kościuszko.

*

W Warszawie zmarł w d. 3 marca rb. słynny, światowego rozgłosu pisarz rosyjski Michał Arcybaszew, redaktor dziennika „Za Swobodu". Ur. 1878 pracował do r. 1919 w Moskwie. W r. 1923 osiadł w Warszawie. Autor powieści: Sanin (1907) Do krańca, Dzicy ludzie (1917), wielu dramatów i in. Świat literacki Warszawy złożył hołd znakomitemu pisarzowi.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Odsłonięcie pomnika Szopena w Warszawie dało asumpt do szeregu publikacyj, związanych z tem wielkiem imieniem. Ostatnio notujemy krótkie studjum pióra znanego pisarza Józefa Jankowskiego p. t. „Miłość artysty. Szopen i pani Sand" (Warszawa, Gebethner i Wolff 1927).

Ogólnie znane są dzieje tej tragicznej poniekąd miłości, która była niewątpliwie jedną z przyczyn przedwczesnej śmierci Szopena. Opierając się na wydanych świeżo materjałach autobiograficznych pióra p. George Sand, gdzie słynna powieściopisarka znacznie szczerzej i prościej niż gdziekolwiek spowiada się ze swych przeżyć, dał Jankowski zarys psychologiczny stosunku

tych dwojga dusz, tak różnych od siebie, tak jednak — jak uważa — potrzebnych sobie. Awanturnicza, romantycznie — rewolucyjna autorka „Indiany“ i zatopiony w kosmosie melodyj, twórca Nokturnów i Ballad spodobali się sobie istotnie chyba w myśl zasady o łączeniu się przeciwieństw.

Tak to i wygląda na tle faktów, począwszy od chwili wyznania miłosnego przesłanego Szopenowi na jakimś raucie przez panią Sand, która świeżo przebolała zerwanie z impetycznie kapryśym Alf. de Musset'em w Wenecji i sama właściwie doprowadziła do romansu.

Najciekawsze są dzieje miłosnej idylli obojga z pobytu na wyspie Majorce, gdzie Chopin po raz pierwszy zaczął ciężko zapadać na zdrowiu, tworząc jadnak w romantycznem pustkowiu starego klasztoru Kartuzów, gdzie zamieszkali, szereg dzieł, m. i. swe Preludja.

Dowiadujemy się o twórczych ekstazach Szopena nad klawjaturą, o widzeniu jakichś zgonów, zaświatowej melodji deszczu, wizyj grozy na progu omdlenia. Mistrz mimo natchnienia tworzył z wielkim trudem, długo mozolił się nad wykończeniem swych arcydzieł.

Ciekawe są też uwagi pani Sand na temat słowiańskości Szopena, jego wrażliwości na śmierć, zaświatowość — czego jasny i gorący jej temperament gallijski nie mógł pojąć i co oddalało ją nieraz od rozumienia polskości Szopena.

Rzecz interesująca i na czasie.

*

Jako drobny przyczynek do czasów Szopena możemy zanotować sympatyczną broszurkę p. L. Ostrzyńskiej „Wspomnienia o F. Chopinie i uczniu Jego F. H. Peru.“ Nakładem Druk. „Reduta“ Warsz. 1927). Jest to garść szczegółów tyczących się interpretacji utworów szopenowskich zgodnie ze wskazówkami ostatniego ucznia Mistrza, sędziwego p. Peru, którego uczenicą była właśnie p. Ostrzyńska.

*

„Ruchu Literackiego“, wychodzącego w Warszawie pod redakcją prof. Br. Gabrynowicza, zeszyt lutowy zawiera bieżącą bibljografję literacką, wiele przyczynków, z artykułów: Z. Wasilewskiego „O zjawisku literackiem i krytyce“, St. Kolbuszewskiego „Jubileusz St. Dobrzyckiego“, H. Łyczyńskiego „Mickiewiczowski heksametr“, R. Blütha „Do przyjaciół moskali“, Br. Gubrynowicza „Romanowski o Schillerze“, K. Czachowskiego „Wyspiański i Berard“.

*

Ukazały się Nr. 2 (z datą 15 lutego) i Nr. 3 (z datą 1 marca) „A w a n g a r d y“—organu centralnego Młodzieży Wszechpolskiej.

Oba numery posiadają treść nader bogatą i urozmaiconą. W numerze 2-gim spotykamy artykuły: „O rządy elity narodowej“ St. Wyrzykowskiego, „Moralność i Kultura faszysrowska, „Znaczenie młodzieży w życiu politycznem“ R. Piestrzyńskiego, „Nacjonalizm“ St. Leszczyńskiego, „Materjalizowanie młodzieży“ J. Zdzitowieckiego, bardzo ciekawą korespondencję z Rosji p. t. „Student rosyjski, wczoraj i dziś“, recenzję książki prof. Rybarskiego p. t. „Naród, jednostka i klasa“ S. Gryziewicza, silny i piękny wiersz K. H. Rostworowskiego p. t. „Naprzód“ bogatą kronikę z życia korporacyj w dziale „Korporant polski“ i kronikę środowisk uniwersyteckich.

Numer 3-ci zawiera na czele artykuł p. t. „Nam strzelać zakazano“..., dalej artykuł nadesłany „Awangardzie“ przez naczelnego redaktora dziennika faszycsowskiego „Il Popolo di Trieste“ p. Aleksandra Nicotero p. t. „Prawa pracy“, artykuły „Błędy w poglądńch na faszyzm“ St. Gryziewicza i „Program negatywny“ St. Zdzitowieckiego. W dziale „Korporant polski“ znajdujemy artykuły p. t. „Korporacja „Baltia“ i „Z pięciolecia Korporacji „Silesia“. Pozatem numer zawiera bogatą kronikę środowisk uniwersyteckich.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr., prenumerata roczna (którą można wpłacać na konto P. K. O. Nr. 203851) 2 zł. 70 gr. Adres Redakeji i Aadministracji: Poznań, św. Marcina 65.

U SŁOWIAN

Ku czci J a n a K a s p r o w i c z a odbyły się z końcem r. 1926 staraniem poszczególnych stowarzyszeń przyjaciół Polski uroczystości w Zagrzebiu, w Bernie morawskiem i w Pradze. Ta ostatnia, która miała miejsce dnia 12 grudnia ub. r. odznaczyła się szczególnie uroczystym charakterem, ponieważ w urządzaniu jej, oprócz praskiego klubu Czesko-Polskiego, brały udział: Rada Narodowa Czeskosk„ Czeska Akademia Nauk, Uniwersytet Karola IV, Rada Miejska, Penklub, Polski Klub i Akademickie Koło Przyjaciół Polski. Nad Akademją tą objął protektorat prezydent m. Pragi Dr. Karel Baxa. Na akademji zjawili się: poseł RP. Lasocki i konsul generalny Dunajewski z całym personelem poselstwa i konsularnym, b. liczni przedstawiciele polskiej kolonji, ze strony czeskiej zaś: ówczesny minister oświaty dr. Hodża, prez. Czsł. Rady Narodowej poseł Prokoupek, prezes Akademji Nauk prof. dr. Ziebatij i wielu innych przedstawicieli władz, wszystkich uniwersytetów i organizacyj, wreszcie elita kulturalna publiczności praskiej, W skład programu weszły przemówienia insp. Vondrácka i prez. Baxv, odczyty prof. dr. M. Szyjkowskiego (po polsku) i prof. dr. J. Haráka (po czesku) z twórczości poety, recytacje jego utworów oraz produkcje chóru „Křižkovsky“.

*

„Kalendarz Słowiański" wyd. T-wa Słowiańskiego w Sofji, za r. 1927, przynosi na swych 80 stronach szereg zajmujących artykułów: S. S. Bobczew: Stosunki międzysłowiańskie (zam. przedmowy). — Słowo do Tow. Słowiańskiego (W. J. Niemirowicz, Danczenko), — Rosja i Słowiańszczyzna (E. Spektorski). — Problem języka i narodowości macedonczyków w filologji słowians- (St. Mładenow). — Wielka strata literatury polskiej (M. Bobczew). Nadto dział statystyczny dotyczący państw i narodów słow. i kronika ich polityczna za r. 1926. — Polonika w tym roczniku kalendarza mają niewiele pozycyj obok niezbyt dokładnych danych statyst. o Polsce z dziwacznemi terminami. Polska rosyjska,.., pruska„.. austrjacka... szeregu dat w kronice, jest na ostatniem miejscu wymieniony artykuł M. Bobczewa o Janie Kasprowiczu, charakterystyka twórczości, oparty na Hstorji lit. pols. Brücknera.

*

Zakończył swój 1 (1926) rocznik okazały dwutygodnik chorwacki literacko-artystyczny, Zagrzebski „*Vijenac*“ (Wieniec). W roczniku tym znalazły się liczne polonika, które nadsyła tam głównie lektor jęz. chorw.-serb. we lwowskim uniwersytecie Franjo Crnek. Pisze on tam o Żeromskim i Reymoncie, o polskich czasopismach, o działalności lwowskiej Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej, daje przekłady nawet Żeromskiego i fragmenty „Chłopów“. Z innych rzeczy polskich w tym roczniku wymienić należy: sylwetkę literacką St. Przybyszewskiego przez M. Kus-Nikołajewa i studjum o Karpińskim (z okazji stulecia śmierci) z próbami przekładów jego utworów, przez H. Batowskiego.

*

Ukazała się z końcem r. 1926 w Pradze b. ciekawa praca T o m a s z a C z a p k a pt. „Nase Amerika“ (nasza Ameryka) dająca obraz życia Słowian amerykańskich, ze szczególnem uwzględnieniem oczywiście rodaków autora, tj. Czechów i Słowaków. Według I i IV rozdz. dzieła w St. Zjednoczonych liczba wszystkich Słowian wynosiła w r. 1920: 4.933,891, w tem Polaków 2.436.895. Natomiast cytowane w dziele C a p k a urzędowe źródło Foreign Language Information Service podaje liczbę Polaków na 3.063.000 C a p e k podaje odnośnie amer. Polaków szereg dat z „Historji Polski w Ameryce“ W. K r u s z k i (1905). — Czechów jest w Stanach Zjedn. 622 tys., Słowaków 619 tys., Rosjan 831 tys., Rusinów 95 tys., Słowieńców 208 tys., Serbów i Chorwatów 200 tys., Bułgarów 14 tys., Łużyczan 3½ tys. — Praca C a p k a, ozdobiona przytem 48 ilustr., zasługuje na uwagę.

*

Zanotować należy prace O. E. S c h m i d t a pt. „*Die Wenden*“ (Berlin 1926). Jest to jednostronne i tendencyjne przedstawienie historji i położenia obecnego Serbów Łużyckich w Niemczech. Autor usiłuje stwierdzić, że Łużyczanie mają pełną swobodę kulturalną i dobrowolnie wyrzekają sie swej narodowości wobec kulturalnej przewagi niemieckiej(!) Przy pomocy (fałszywych) danych „naukowych“ autor bagatelizuje kwestję łużycką i wykazując zupełną ignorancję współczesnego stanu wiedzy o Łużyczanach, przedstawia ich ruch narodowy jako sztucznie przez Czechów rozdmuchany. Jest to typowe dzieło okazowe niemieckich kłamstw propagandowych.

*

Praski miesięcznik „*Slovanskij Prehled*“ (Przegląd Słowiański) rozpoczął XIX rok istnienia. Nr. 1 (styczeń) zawiera nast. artykuły. Idea jedności jugosłowiańskiej w przeszłości (M. Murko), Polityka bałkańska carskiej Rosji (J. Slavik); Literatura serbochorwacka w czasie wojny (Dr. Prohaska); Traktat tirański (H. Ripka); nadto przekład (A. B. Dostala) wiersze Staffa „Brzemię godzin“ i przegląd polityczny i kulturalny życia Słowian. W przeglądzie tym niemile nas uderza bezkrytyczne przedstawienie „ucisku“ Białorusinów w Polsce. — W tymże n-rze. nekrologi M. Mickiewiczowej i D. Abrahamowicza. — Studjum hist.-polit. J. Slavika w 1 swym rozdziale zajmuje się korespondencją Mikołaja II z Franciszkiem Józefem I na tle aneksji Bośni-Hercegowiny.

*

S p r o s t o w a n i e. W n-rze 5 „Myśli Narodowej“ w rubryce „U Słowian“ na str. 77 błędnie wydrukowano o Sw. Hurbanie-Vajanskym, że był on pisarzem słoweńskim — ma być: „jednego z najwybitniejszych pisarzy s ł o w a c k i c h“. Poniżej ma być „czasopisma słowackie“, a nie „słowieńskie“.

LITERATURA ZAGRANICĄ

Les Enfants du Siecle (*Grasset)* jest jedną z ciekawszych powieści, odmalowujących zmagania się obecnej generacji, wyprowadzonej przez wojnę z równowagi, żyjącej z dnia na dzień, bez żadnego ideału i dogmatu. Autor tej książki, p. Andre Lamandé nakreślił w sposób bardzo żywy sylwetkę bohatera, Jean Montbazon, „dziecka wieku", który bez żadnych skrupułów bierze z życia, co się da, bez rozeznania żadnego. Jean Montbazon zastosuje najpierw amoralne teorje swego ojca, wielkiego aferzysty, do interesów, a potem do miłości względem Florence, swojej macochy. Aż przyjdzie chwila, w której zbuntuje się jednakowóż dusza młodego człowieka, a wtedy w przystępie szału zrzuci on do przepaści Florence, która jako nowożytna Fedra była powodem jego poniżenia. I wtedy, robiąc rachunek sumienia, widzi on nicość swej i innych egzystencyj. Potrzeba nowego życia, potrzeba ideału budzi się w nim. Autor nie potępia tych dzieci wieku, podkreśla tylko tragizm ich sytuacji, wierząc w rehabilitację myśli i czucia.

*

P. Marcel Laurent w powieści *Une Ombre sur le Miroir* (Ferenczi édit.) porusza również wielce zatrważający problemat doby współczesnej, a mianowicie problemat dramatu miłosnego i połączonej z nim teraz coraz częściej zbrodni, zabójstwa. Gilberte Divais ubóstwia swą matkę aż do chwili, kiedy wykrywa, że zabiła ona w przystępie zazdrości swego męża, a jej ojca. Młoda dziewczyna jest zrazu zupełnie przybita tem odkryciem, potem zaś widzi, że jej uczucie do matki ulega zmianie, gdyż dzieli je ów „cień" umarłego. Gilberte wychodzi za mąż, ale zbiegiem okoliczności dramat rodziców staje się jej własnym dramatem, gdyż Raymond lekkomyślnie zaniedbuje swą żonę, mającą zostać matką. Wtedy nieszczęśliwa Gilberte, napół przytomna nosi się również z zamiarem dokonania zabójstwa. Od gestu tego powstrzyma ją matka, która odgadła tragedję córki i błaga ją o niepopełnianie aktu nie do naprawienia, który raz na zawsze wybija piętno na życiu ludzkiem. Dramat ten podwójny opisał p. Marcel Laurent z dużą znajomością psychologji. Jest to zaś zagadnienie pierwszorzędnej wagi, łatwość bowiem żonglowania z życiem stanowi jeden więcej objaw, świadczący o wykolejeniu współczesnej generacji.

*

L'Homme qui ne meurt pas (Editions La Vraie France) to powieść fantastyczna i poczęści naukowa zarazem. W pierwszej jej części autor, Gabriel Mauriere, opisuje życie uczonego, który udaje się do Tybetu celem eksplorowania tamtejszych gór w nadziei znalezienia ziarna witamin, mającego w nieskończoność przedłużyć życie ludzkie. Uczony ten jest równocześnie wynalazcą szeregu innych środków, mogących zrewolucjonować świat. Skoro powraca on do Europy, wybucha straszliwa wojna światowa, w czasie której ludzkość jest właśnie zdana na łaskę i niełaskę uczonych. Opis tej straszliwej zawieruchy zajmuje drugą część powieści. Fantazja jednak autora nie jest tak daleką może prawdy jakby zrazu zdawało się, gdyż jeżeli Niemcy mogli tak długo przetrzymać ostatni okres walk, to, jak to zresztą wykazał Maurycy Barres w *Pour la Haute Intelligence Française*, mogli jedynie uczynić dzięki mobilizacji całego świata uczonego, z którego stworzyli rodzaj drugiego sztabu jeneralnego. Dzisiaj zaś ludzie kompetentni naogół zgodni są, że przyszła wojna będzie napewno wojną chemiczną.

*

Reguły savoir-vivre'u nie są tak obojętne, jakby się mogło na pozór wydawać, skoro chodzi o ułatwienie sobie wzajemnie życia w społeczeństwie kulturalnem. Zagadnieniu temu poświęca p. Eugene Marsan, znany pisarz, bardzo ciekawą książkę p. t. *Savoir vivre en France et savoir habiller* (Editions de France). Utwór ten jest napisany z dużym talentem, humorem a równocześnie znajomością słabości ludzkich. Autor dzięki swej bystrej obserwacji daje nam bardzo interesujące studjum porównawcze obyczaju minionej i współczesnej epoki.

*

W najbliższym czasie wyjdzie u „Sans Pareil" bardzo ciekawa książka p. Drieu La Rochelle, młodego autora, który już zajmował się kwestjami współczesnej generacji francuskiej w utworze *Mesure de la France* oraz stosunkiem jej do innych narodowości. W *Suite dans les Idées* autor stara się obecnemu społeczeństwu nadać pewne ramy i wyłonić z panującego chaosu myśli syntezę ogólną.

*

U tego samego wydawcy ukaże się niebawem *Poète Assassiné*, jeden z najoryginalniejszych utworów Guillaume Apollinaire wyczerpany zupełnie a który jednak od jego śmierci nie był, dotąd ponownie wydany.

*

W ostatnich miesiącach wzbogaciła się znacznie literatura o św. Franciszku z Asyżu z powodu siódmego stulecia jego śmierci. Książka *Sur les pas de St. François d'Assise* (Plon édit.), której autorem jest Louis Gillet jest może najprzystępniejszym z utworów, poświęconych pamięci *Poverello*, odmalowujących i życie świętego i epokę. Brakuje jej może nieco tego duchowego nastroju, który znajdujemy w utworze p. Schneidera, przejętego do głębi pięknością ideału franciszkańskiego.

NA MARGINESIE

W prasie żydowsko - radykalnej rozbrzmiewa pomruk niezadowolenia z rządu za skonfiskowanie odezwy Ligi Obrony praw człowieka i obywatela w sprawie więźniów politycznych. Znamy ten temat z haseł pogłębiania przewrotu i sanacji. Redakcje pism zarzucane są biuletynami hektografowanemi tajnej organizacji komunistycznej pt. „Amnestji"! A jednocześnie wołania o amnestję więźniów odzywają się co jakiś czas w prasie (w *Głosie Prawdy*, w *Robotniku*, u wolnomyślicieli). Wiemy o tem z działalności p-ny Stef. Sempołowskiej, jawnie bolszewizującej, wiemy ze skandalu, jaki wynikł niedawno z powodu odwiedzin dwu Anglików, po więzieniach oprowadzanych. Skądże ten atak czułości dla więźniów? Od puszczania więźniów zaczynają się rewolucje. Komuś potrzebna jest w Polsce rewolucja.

Odezwa, o której mowa, jest ciekawa ze względu na podpisy: senatorowie Limanowski i Posner, posłowie Smiarowski i Thugutt, adwokaci Berensohn, J. Dąbrowski i in., oraz literaci: M. Dąbrowska, Irzykowski, J. N. Miller, Nałkowska i Strug. Kto zna stosunki, temu to wystarczy. „Wiad. Lit." piórem p. Millera za daleko posuwają się w obłudzie, wyrażając zdziwienie, że ktoś tych ludzi może pomawiać o „chęć podkopywania państwowości polskiej".

Otóż teraz wspomniany biuletyn ogłasza korespondencję między Bundem a „Centr. Międzypartyjnym Sekretarjatem dla walki o Amnestję", z której się dowiadujemy, że już w czerwcu r. 1926 „zorganizowany został dla wspólnego prowadzenia tej walki Międzyp. Sekretarjat, w skład którego wchodzą: Białoruska włościańsko - robotnicza Hromada, Komunistyczna Frakcja posel., Niezależna Partja Chłopska, Niezależna Soc. Partja Pracy, Poalej-Syon, P. P. S. Lewica, Ukraińskie Socjal. Włośc.-robotnicze Zjednoczenie Sel - Rob., — oraz Stowarz. Wolnomyślicieli Polskich". Sekretarjat ten od 9 miesięcy prowadzi akcję i chwali się w biuletynie, że „postawił faktycznie na porządku dziennym życia politycznego w Polsce sprawę więźniów politycznych".

Czemuż więc Strugi i Millery udają niewiniątka? Zapewne niezbyt to zręcznie wypadło: jednego dnia Strug ogłoszony laureatem nagrody Orzeszkowej, na drugi dzień — skonfiskowany za podejrzaną akcję. Ciężka jest ta podwójna rola masonerji!

*

P. Józef Wittlin w „Wiadomościach Literackich" (Nr. 165), pisząc o podróży po Polsce Alfreda Döblina i jego książce „*Reise in Polen*", upaja się że „... w Wilnie prawie całkowicie pochłonął Doblina chasydyzm, stronice poświęcone rabinomtwórcom należą do najpiękniejszych w książce". (Słodki Fredzio!)

Od siebie p. J. Wittlin dodaje: „I oto tajemnica tej podróży: człowiek z Zachodu, znużony starą kulturą, chce poznać kraj, którego kultura i życie tworzy się dopiero..." (mowa o Polsce!).

Głupota czy bezczelność?! Więc Kopernik, Kochanowski i Wiek Złoty, Konstytucja 3 Maja, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Chopin, Matejko i t. d. i t. d. — to nic?!

Czy może p. Wittlin sądzi, że kultura Polski rozpoczęła się z chwilą ogłoszenia tomu poezyj p. Wittlina?

O perfidjo żydowska!

*

Nie tylko o marszałku Piłsudskim, ale i o pp. Rataju i Bartlu pisze się dużą literą: On, Oni. Stopniowo przyjdzie kolej na p. Miedzińskiego i innych. Regułę tę do polskiej ortografji wprowadza Obóz S (anacji) M (oralnej). Pouczający jest pod tym względem ostatni numer „Naokoło Świata", gdzie p. Wrzos z młodzieńczem wzruszeniem rozpisuje się o pp. Rataju i Bartlu. Nie kwestjonujemy pochwał im tam oddawanych, nie jest to bowiem celem tej notatki. P.P. Rataj i Bartel nie są odpowiedzialni za palone im kadzidła i jeśli są tak wytworni, jak zapewnia p. Wrzos, to pewnie te kadzidła nie sprawiają im większej rozkoszy, jak zniewolonym je wdychać czytelnikom. Kadzidło znosi się tylko wówczas, gdy podane jest w miarę i w przednim gatunku. Szkoda, że pochlebczo-czołobitny kierunek publicystyczny, który widziećby się chciało zlokalizowanym, przechodzi do wydawnictw, mających dobre tradycje.

WYJAŚNIENIE

W Nr. 5 „Myśli Narodowej" redakcja zwróciła się do prof. K. Nitscha z prośbą o wyjaśnienie, co znaczy uwaga, uczyniona przez niego w artykule o śp. Andrzeju Gawrońskim („Przegląd Współczesny" z lutego rb.), że ostatnia jego praca (Granice względności w nauce języka) ogłoszona była w „Myśli Narodowej" — „bez jego wiedzy". Prof. Nitsch wyjaśnia w liście do redaktora z d. 28 lutego rb., że posiada list śp. A. Gawrońskiego z 25 listopada 1926, w którym jest ustęp taki:

„Nie zapytał (redaktor „Myśli Narodowej" Z. Wasilewski Przyp. red.), czy ja wogóle chcę po trzech latach i prawie pół drukować artykuł okolicznościowy, dobry w tej formie w lipcu 1923 r. Nie zapytał, czy chcę drukować w piśmie innem. Wie, kto chce, że z dwojga złego wolę narodową demokrację niż sanację moralną, ale polityki z nauką nie mieszam, a już zwłaszcza nie chciałbym z Baudouinem kłócić się w piśmie politycznem, bo to nadaje kłótni podkład, do którego jestem *lontano mille miglia*. O tem już nie mówię, że korekty nie przysłali, a tu i owdzie zamienili wyrazy na „lepsze".

Jak już zaznaczyliśmy w Nr. 5, śp. Gawroński przeznaczył swoją pracę do „Przeglądu Wszechpolskiego", dalszym zaś ciągiem „Przeglądu" od lipca 1926 jest „Myśl Narodowa". Zachodzi między temi wydawnictwami ta różnica (właśnie odwrotna w stosunku do informacji, jaką udzielono śp. Gawrońskiemu), że „Przegląd" był całkowicie poświęcony polityce do tego stopnia, że nie mógł sobie pozwolić na druk pracy śp. Gawrońskiego, „Myśl Narodowa" zaś tylko w części poświęcona jest kulturze myśli politycznej, pozatem zamieszcza prace i rubryki z dziedziny nauki i literatury, jako pismo poświęcone kulturze myśli narodowej wogóle. Na tem polegała reforma wydawnictwa i dlatego „Myśl" mogła wydrukować tę pracę. Skwapliwie też z tej możności skorzystała, przywiązuje bowiem do wyrażonych tam poglądów znakomitego uczonego niezmierną wagę. Uwagi o granicach względności były testamentem śp. Gawrońskiego, napisanym z troską o kulturę polskiej myśli naukowej. Śp. Gawroński naraził się tą pracą pewnym sferom naukowym. Być może był w duszy zadowolony, nie czując się już na siłach do prowadzenia walki, że artykuł, napisany pod pierwszem wrażeniem w r. 1923, poszedł kędyś w zapomnienie. Być może redakcja „Myśli" postąpiła nieco bezceremonjalnie, nie wznawiając z autorem korespondencji w sprawie druku, nigdy jednak przy największej skrupulatności nie mógł nasunąć się jej ten skrupuł, że „Myśl" jest niestosowna do tej publikacji, skoro stosowny był „Przegląd". Kwestja nieposłania autorowi korekty nie jest w żadnym razie zasadniczą. Ze względów technicznych posłanie było niepodobieństwem. Nie wiedzieliśmy przytem, czy stan zdrowia autora pozwala go trudzić.

W każdym razie przy notowaniu bibljograficznem tej pracy dla osób trzecich (poza stosunkiem autora do redakcji „Myśli") mogła być zrobiona uwaga tycząca tekstu, więc jeśli korekta była zła, że druk nastąpił bez korekty autora, jeśli zaś praca trąciła przedawnieniem, — że pisana była w r. 1923; ale uwaga w tej formie, że praca drukowana była „b e z j e g o w i e d z y", rzucała bardzo dwuznaczny cień na p r a w o „Myśli Narodowej" drukowania tej pracy, jakoby to było jakieś „prawo kaduka".

Mamy list śp. A. Gawrońskiego z 24 lipca 1923, dołączony do rękopisu, a w tym liście opisuje genezę zamówienia przez red. Wasilewskiego. Ponieważ autor nie zwracał się do redakcji o zwrot pracy, ani też zastrzegał się przeciwko drukowaniu w „Myśli", gdy wszyscy interesowani powiadomieni byli o przejściu rękopisów do niej, ponieważ wreszcie po wydrukowaniu artykułu z żadną pretensją o to ani on, ani jego rodzina do redakcji się nie zwracali, — przeto zupełnie naturalne było zdziwienie i rozgoryczenie, którym redakcja dała wyraz w interpelacji swojej pod adresem prof. Nitscha.

Interpelacji tej zawdzięczamy wyjaśnienie autentyczne podstawy, na której prof. Nitsch uwagę swoją rzucił — niewątpliwie bez zamiaru zrobienia naszemu wydawnictwu krzywdy. Za to, że pozwolił nam zacytować ten urywek listu, jesteśmy mu bardzo wdzięczni.

REDAKCJA

W SPRAWIE ZBYTU SPIRYTUSU TECHNICZNEGO

Państwowy Monopol Spirytusowy, oprócz misji możliwie wydatnego zasilania Skarbu, ma do spełnienia bardzo ważną rolę, jako organ, regulujący produkcję i zbyt spirytusu w Polsce. W tym swoim charakterze Monopol państwowy, uwzględniając ciężar gatunkowy gorzelnictwa rolniczego w obrębie naszego przemysłu spirytusowego, oraz jego znaczenie dla całokształtu gospodarstwa narodowego, otacza szczególną opieką rolniczą produkcję spirytusu. Pomijając już odnośne ustawodawstwo, które zagadnienie ochrony gorzelnictwa rolniczego reguluje w sposób wyraźny i niedwuznaczny, za dostateczną rękojmię w tym względzie służyć może dwuletnia zgórą działalność Dyrekcji Państwowego Monopolu, która w granicach realnych możliwości przyczyniła się do odbudowy zniszczonego przez wojnę i nadwątlonego w okresie inflacji rolniczego przemysłu gorzelniczego.

Atoli najwytrwalsza nawet praca Monopolu Państwowego nie zdoła usunąć tych ogranicznych niedomagań, które spowodowały przewlekły kryzys w naszej wytwórczości spirytusu. Najistotniejszą przyczyną jego jest niewspółmierność, zachodząca pomiędzy potencjalną zdolnością produkcyjną naszego przemysłu spirytusowego, a pojemnością efektywnych rynków zbytu.

Przeświadczenie, iż kryzys, który nęka gorzelnictwo nasze, może być złagodzony tylko w drodze zwiększenia eksportu i wzmożonego zastosowania spirytusu w kraju, nie do celów konsumcyjnych, lecz do celów technicznych, ściślej mówiąc — napędowych, stało się już dobrem ogólnem. I o ile właśnie z tych założeń wychodzi obszerny „Memorjał Z. P. O. R. w sprawie zbytu spirytusu technicznego", ogłoszony w № 4 „Rolnika Ekonomisty" z dn. 15 lutego r. b., zdawałoby się iż należałoby przyznać słuszność jego wywodom.

Ale pobieżne chociażby zaznajomienie się z treścią memorjału pozwala przyjść do wniosku, iż rozległe zagadnienie zbytu spirytusu technicznego zwężone w nim zostało w istocie do rozważań na temat ceny, ustalonej od 1 stycznia r. b. na spirytus skażony, oraz nowych zarządzeń zmierzających do ograniczenia jego zbytu.

Otóż zagadnienie zbytu spirytusu technicznego nie da się wyczerpać sprawą sprzedaży denaturatu. Podczas gdy na zachodzie stosowanie spirytusu do celów technicznych poczyniło już wielkie postępy, podczas gdy Francja w przeciągu kilku lat z kraju nadprodukcji spirytusu stała się krajem jego niedoboru (dzięki stosowaniu do lokomocji swego „carburant national"), u nas w dziedzinie wytwarzania motorycznego paliwa spirytusowego dokonywuje się dopiero próby o charakterze przeważnie laboratoryjnym i właściwego spirytusu technicznego, spirytusu bezwodnego, jeszcze nie posiadamy. Rozwiązanie zagadnienia utylizacji nadmiaru spirytusu krajowego iść winno właśnie po linji umożliwienia jego zastosowania do celów napędowych i w tym też kierunku działa D. P. M. S. udzielając z jednej strony materjalnego poparcia wszelkim zamierzeniom i próbom w tej dziedzinie, z drugiej — zawierając umowę z jedną z rektyfikacji, która pierwsza w kraju już montuje aparat do odwadniania spirytusu.

Spirytusu skażonego nie można identyfikować ze spirytusem technicznym w sensie powyższym, albowiem denaturat stosowany jest u nas do celów napędowych w znikomych tylko ilościach; w Polsce przeważa zbyt denaturatu do użytku domowego (ogrzewanie i oświetlenie), bardzo też znaczną rolę odgrywa konsumpcja jego w charakterze napoju wyskokowego, zarówno w stanie odkażonym, jak i nieodkażonym. Częste relacje naszych dzienników o masowych zatruciach denaturatem na weselach, chrzcinach i innych uroczy-

stościach, szczególnie w województwach wschodnich dają obfity materjał dowodowy. W aktach Dyrekcji Monopolu znajduje się cały szereg raportów delegatów prowincjonalnych, w których to raportach konstatuje się masowo spożywanie spirytusu skażonego, głównie przez ludność wiejską. Co więcej, niektóre laboratorja niemieckie oferują przedsiębiorcom spirytusowym w Polsce środek odkażający, który niewątpliwie bywa u nas używany i to nie dorywczo, lecz metodycznie: z odkażania denaturatu rozmaici przedsiębiorcy robią sobie stały proceder tem łatwiej, iż proces odkażania nie wymaga prawie żadnych inwestycyj.

To też ze względu na ochronę zdrowotności oraz interesów Skarbu niezbędne stały się zarządzenia, zmierzające ku ukróceniu lub conajmniej ograniczeniu nadużyć z denaturatem.

Zarządzenia te polegały:

1) na wzmocnieniu denaturacji i zabarwienia spirytusu (środek ten projektowany jest obecnie również i w Czechosłowacji wobec nadużyć z denaturatem);

2) na zmniejszeniu kontyngentu sp zedaży w celu uniemożliwienia masowych nadużyć,

3) na wprowadzeniu systemu kartkowego z wyłączeniem dużych miast oraz miejscowości letniskowych i kuracyjnych.

Wskazany sub 2 środek stosowany jest jednak elastycznie, gdyż przydział denaturatu dla przyzwyczajonych do tego paliwa ziem zachodnich, zredukowany uprzednio do 50%, zostanie ponownie znacznie zwiększony.

Chociaż zarządzenia te noszą niewątpliwie charakter paliatywów, albowiem sama sprawa jest wielce drażliwa i trudna do ujęcia, to jednak na innej drodze nie daje się ona rozwiązać. Jeżeli wysuwa się obawy, iż włościanin nie zechce zastosować się do systemu kartkowego i wykonywać wszystkich związanych z nim formalności, to z drugiej strony w zarządzeniu tem chodzi przedewszystkiem o wykorzenienie używania denaturatu do picia przez ludność wiejską (w dużych miastach system kartkowy nie zostaje wprowadzony). Jest rzeczą więcej, niż wątpliwą, czy włościanin z Kresów Wschodnich, w przeważnej ilości wypadków, zakupuje spirytus skażony do celów opałowych lub oświetleniowych. Przyjrzyjmy się, w jakiem tempie wzrastał zbyt denaturatu właśnie na Kresach i jaki skutek wywarły tam wprowadzone obostrzenia.

WOJEWÓDZTWO	Rok 1925	Rok 1926	Zużycie denaturatu w hl. 100° listopad 1926	grudzień 1926	grudzień 1925
Białostockie	733	1284	177	79	68
Wileńskie	756	2986	444	106	94
Poleskie	217	536	83	39	36
Wołyńskie	354	2060	111	—	70

Zużycie denaturatu według województw i kwartałów:

	Rok 1925 kw. I	kw. II	kw. III	kw IV	Rok 1926 kw. I	kw. II	kw. III	kw IV
Białostockie	61	142	294	236	242	284	389	368
Wileńskie	—	79	353	324	727	687	773	799
Poleskie	—	60	33	124	90	76	219	151
Wołyńskie	18	—	95	241	543	414	698	405

Podczas gdy zbyt denaturatu w całem Państwie wzmógł się z 0,22 l. w r. 1925 na głowę do 0,33 l. w r. 1926, zbyt w województwach wschodnich podskoczył z 0,04 l. do 0,14 l., t.j. o 266, 2%, w wojew. wołyńskiem — o 481,9%. Południowe województwa dają zwyżkę o 84,3%, centralne o 65,7%.

Jak widać z pierwszej tablicy, zarządzenia, utrudniające sprzedaż denaturatu, prawie że zrównały w województwach wschodnich zużycie spirytusu skażonego w r. 1926 z zużyciem w tym samym miesiącu r. 1925.

Przechodząc do sprawy ceny, ustalonej obecnie za denaturat, trudno zgodzić się z twierdzeniem, iż spirytus skażony, służący do celów opałowych i oświetleniowych, musi być tańszy od nafty i benzyny. Spirytus skażony jest i był droższy od obydwóch wymienionych artykułów i jeżeli nawet obecną cenę jego zredukować do połowy, t. j. 28,98 gr. ceny kalorycznej (według danych tablicy, zamieszczonej na str. 168 „Rolnika-Ekonomisty“) do 14,49 groszy, to i wtedy będzie on znacznie droższy od nafty (5,3 i 3,6) i benzyny (9,77 gr.) Podobne różnice cen (na niekorzyść spirytusu) dają się zauważyć nie tylko w Polsce, lecz i gdzieindziej. Spirytus skażony, jakeśmy zauważyli, używany jest u nas przeważnie do celów domowych i o jego zużyciu decyduje w pewnych granicach nie tyle niska cena, ile jego specyficzne własności (brak kopcia przy spalaniu, brak substancji tłustych i brudzących etc.), oraz — w warunkach legalnego zużycia — poziom kulturalny ludności.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa cen w stosunku do właściwego spirytusu technicznego, t. j. służącego do celów napędowych. Spirytus taki musi być zdolny do konkurowania z benzyną i jego cena kaloryczna nie może przewyższać ceny kalorycznej benzyny. Lecz zagadnienie to nosi u nas narazie charakter raczej teoretyczny.

Zresztą, spirytus do użytku domowego sprzedaje się i w innych państwach po cenach wyższych od spirytusu, stosowanego do celów napędowych. Na zwyżkę ceny denaturatu wpłynęła u nas w roku bieżącym przedewszystkiem wysoka cena spirytusu wogóle, spowodowana zeszłorocznym nieurodzajem ziemniaków, ponadto wzmocnienie środka skażającego, podrażające koszty produkcji. Cena ta (zł. 130 za hl. 100°) jest niższa od ceny kosztu własnego, który obliczony jest na zł. 150 za hl. 100°. Zauważyć należy, że Monopol Spirytusowy nie dążył nigdy do zysków ze sprzedaży spirytusu skażonego, gdyż według bilansu za rok 1925 sprzedał w okresie od 4.X.24 do 31.XII.25 r. 5.951.030 L. 100° denaturatu, ponosząc na każdym sprzedanym litrze stratę w rozmiarze 26,4 gr. przeciętnie.

Twierdzenie, iż zarządzenia D. P. M. S. ograniczą zużycie denaturatu do 1/5 ilości zbytu przedwojennego, która rzekomo miała wynosić około 250.000 hl. rocznie, wymaga sprostowania. Liczba ta w zestawieniu chociażby z cyfrą sprzedaży denaturatu w całej Rosji przedwojennej (r. 1911 — 211.000 hl. 100°) wydaje się już wysoce problematyczną.

Według przybliżonych obliczeń, w roku 1911 sprzedano denaturatu w hektolitrach 100°:

w b. Kongresówce	22.776[1])
na Kresach wschodn.	13.457
w b. zaborze pruskim ok. . . .	15.000[2])
w b. zaborze austr. ok. . . .	17.000[3])
Razem ok.	68.233

Widzimy więc, iż ilość denaturatu, która zostanie przypuszczalnie sprzedana w roku bieżącym, a wynie-

[1]) J. Horoch, Szczegółowa analiza zbytu i konsumpcji spirytusu w r. 1925, str. 35,

[2]) Cyfrę tę otrzymamy, mnożąc przeciętną zbytu spirytusu na głowę ludności Rzeszy Niemieckiej w r. 1912 (2, 3) przez liczbę ludności w b. zaborze pruskim (6.556.000); p. Weinfeld, Rocznik statystyczny z r. 1917.

[3]) Cyfra, niewątpliwie wygórowana, otrzymana przez mnożenie domniemanego zbytu na głowę ludności (2,1.) przez liczbę ludności b. zaboru austryjackiego (8.461.000), p. Weinfeld, j. w.

sie około 60.000 l. 100⁰, nieznacznie odbiega od cyfr przedwojennych, oraz od cyfr roku 1925, w którym sprzedano zgórą 58.000 hl. To też obaw, dotyczących ujemnego wpływu zarządzeń, ograniczających sprzedaż, na stan naszego gorzelnictwa rolniczego, nie można uznać za uzasadnione, biorąc szczególnie pod uwagę konjuktury tegoroczne, przy których raczej spodziewać się należy niedoboru, aniżeli nadprodukcji spirytusu. Zarządzenia te noszą, co więcej, charakter przejściowy i wraz ze zmianą warunków (np. wprowadzenia państwowego rozlewu denaturatu, umożliwiające ściślejszą kontrolę) mogą ulec i niewątpliwie ulegną zmianie. Nie od rzeczy będzie nadmienić, iż zmniejszenie zbytu spirytusu skażonego i z tego jeszcze względu nie odbije się ujemnie na stanie gorzelnictwa rolniczego, iż do skażania używa się przeważnie spirytusu przemysłowego.

Zarządzenia, zmierzające do ukrócenia nadużyć z denaturatem, w niczem nie zmieniły wytycznej linji polityki D.P.M.S., polegającej na ochronie krajowego gorzelnictwa rolniczego. Notoryczne narażanie skarbu na znaczne straty i wystawianie na szwank zdrowotności publicznej wymagały natychmiastowej i energicznej ingerencji powołanych do tego władz, które też zastosowały niezbędne środki zapobiegawcze. Jest to rzeczą więcej niż wątpliwą, czy znalazłyby się inne środki, które w naszych warunkach dałyby się skutecznie zastosować.

J. K.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM